Ja Nowoślązak



Czy pojawiła się nowa kategoria Ślązaka? Kim czuje się młody człowiek – potomek Polaków, którzy niegdyś przyjechali na Górny Śląsk, urodzony na tej ziemi i do niej przywiązany? W jaki sposób rozumie i tłumaczy swoją tożsamość

➢ strony 4-5

RAŚ dla każdego

RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyśc z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

➢ strona 5

Tajemnice finansowania RAŚ



Skąd Ruch Autonomii Śląska czerpie środki na swoją działalność statutową i flagowe przedsięwzięcia? W jaki sposób finansuje kampanie wyborcze? O zasadach finansowania działalności Ruchu

➢ strona 7

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ŚLŌNSKŌ SZWALBKA

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW 4/2013 ISNN 1232-8383 NAKŁAD 12.000 EGZ.

Edytorial

RAŚ trzasnął drzwiami



Monika Kassner
redaktor naczelna

Stało się. RAŚ trzasnął drzwiami sejmikowej koalicji.

Najwyższy czas, bo jak długo można próbować działać w warunkach delikatnie mówiąc niesprzyjających. Koalicjant okazał się przysłowiowym lawirantem, który robił wszystko, aby Ruch Autonomii Śląska nie mógł realizować swego programu wyborczego. Rozdmuchane przez media problemy ze scenariuszem wystawy stałej Muzeum Śląskiego, odwołanie dyrektora Leszka Modlińskiego, odebranie Jerzemu Gorzelikowi pieczy nad dziedzictwem (w czym jest niekwestionowanym specjalistą) i obarczenie go w zamian obowiązkami związanymi z przedłużającą się modernizacją Stadionu Śląskiego, miały całkowicie pogrążyć RAŚ w oczach wyborców. Nieustanne konsultacje nowego marszałka z prezydentem Komorowskim i działanie na niekorzyść województwa doprowadziły w ostateczności do zerwania koalicji, które to było spodziewane już od dawna. Stąd tematem bieżącego wydania Jaskółki Śląskiej jest artykuł przewodniczącego Jerzego Gorzelika szeroko wyjaśniający przyczyny zerwania przez RAŚ koalicji w sejmiku. Ważnym tekstem jest także analiza czwartego miejsca, uzyskanego przez Pawała Poloka w wyborach uzupełniających do Senatu w okręgu rybnickim. Do kręgu artykułów dotyczących kwestii RAŚ-owych należy także tekst poświęcony finansowaniu Ruchu, obalający tezę o rzekomych dotacjach naszej działalności ze strony Eriki Steinbach czy Deutsche Banku. Część kwietniowego numeru poświęciliśmy postaci Wojciecha Korfantego w 140 rocznicę urodzin. Stąd też Kartka z kalendarza poświęcona tej postaci, czy felieton z cyklu „Koło dziejów Kołodzieja" pt. „Ofiara losu". Poruszyliśmy także kwestie tożsamościowe w wywiadzie z wybitnym socjologiem Bohdanem Jałowieckim profesorem w Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych Uniwersytetu Warszawskiego oraz w tekście Nowoślązak. Polecam Państwu oczywiście także wszystkie inne teksty tego wydania i jak zwykle życzę miłej lektury.

Temat wydania

Platformy grzechy główne



Jerzy Gorzelik

Stało się to, co stać się musiało. Ruch Autonomii Śląska postawił warunki, których Platforma Obywatelska w osobie marszałka Sekuły nie spełniła.

Tak więc RAŚ opuścił koalicję rządzącą województwem śląskim. Politycy PO twierdzą, że są zaskoczeni naszą decyzją. A nawet urażeni takim postępowaniem. Tyle, że od miesięcy mówiliśmy jasno – próby pozbywania się fachowców ze względów politycznych i manipulowania konkursami na dyrektorów instytucji kultury są dla nas nie do przyjęcia. Platforma jednak nie słuchała, za bardzo zajęta swoimi wewnętrznymi sporami. I chyba nieco zdezorientowana stylem rządzenia namaszczonego przez siebie marszałka Sekuły.

Grzech pierwszy:
Warszawa pociąga za sznurki

Nowy marszałek sporo czasu spędza w Warszawie. Nie są tajemnicą dobre stosunki, łączące go z prezydentem Komorowskim. A prezydent Komorowski, od początku niechętny koalicji PO z RAŚ, od dłuższego czasu angażuje się w sprawy śląskie. Zaangażowanie to przejawia się nie tylko w wypowiedziach wskazujących na nieznajomość górnośląskiej specyfiki. Przybiera również formę konkretnych działań. Szeroko komentowane w prasie było ubiegłoroczne spotkanie prezydenta z politykami PO w Wiśle. Jego celem było zniechęcenie posłów partii do podejmowania działań na rzecz uznania godki za język regionalny i napiętnowanie RAŚ. Uzasadnienia dla stanowiska prezydenta dostarczyć miała senator Maria Pańczyk-Pożdziej. Prezydenckie szyki pokrzyżował ówczesny marszałek



Fot. A. Korzeniowski/MCG

Tak działacze Ruchu Autonomii Śląska ocenili działalność marszałka Mirosława Sekuły w sejmiku województwa śląskiego.

Adam Matusiewicz, który zgłosił zdanie odrębne. Wydaje się, że to właśnie to wystąpienie trwale popsuło relacje z Pałacem Prezydenckim. Okazją do ataku stało się ogłoszenie na stronie internetowej Muzeum Śląskiego wytycznych do scenariusza wystawy stałej historii Górnego Śląska. Grupa polityków PO bliskich prezydentowi Komorowskiemu oskarżyła marszałka Adama Matusiewicza o brak kontroli nad instytucją, a samo Muzeum Śląskie o uprawianie „proniemieckiej propagandy". O zarzutach tych piszę poniżej. Marszałek nie wytrzymał presji. Zamiast stanąć murem za swoją instytucją i bronić jej niezależności, w jednym z prasowych wywiadów przyłączył się do ataków na dyrektora muzeum Leszka Jodlińskiego. Konflikt między marszałkiem a dyrektorem zyskał wymiar emocjonalny i osobisty. Zagroził też koalicji – RAŚ wyraźnie dał do zrozumienia, że nie zgodzi się na usunięcie dyrektora z przyczyn politycznych. Napięcie rosło, bowiem marszałek Matusiewicz wstrzymywał ogłoszenie konkursu na stanowisko dyrektora muzeum, a umowa Leszka Jodlińskiego wygasała z końcem roku. Po grudniowej katastrofie na torach marszałek ustąpił – powie-

➢ cd. na str. 3

Gdy złe standardy wypierają dobre

Mikołaj Kopernik w swojej „Rozprawie o urządzeniu monety" z 1526 r. opisał pewną obserwację: jeśli na rynku funkcjonują jednocześnie dwa rodzaje pieniądza pod względem prawnym równowartościowe, ale jeden z nich jest postrzegany jako lepszy (np. o wyższej zawartości kruszcu), wówczas gorszy pieniądz wypiera lepszy.

Opisane wyżej zjawisko, nazywane dziś prawem Kopernika – Greshama, tylko pozornie dotyczy wyłącznie pieniądza. W rzeczywistości odnosi się do wszystkich elementów życia społecznego, w tym niestety również etyki politycznej. Wysokie standardy na co dzień są zastępowane przez niskie. Bo tak jest łatwiej i wygodniej, bez wyrzeczeń. W przypadku zerwania przez Ruch Autonomii Śląska koalicji na szczeblu Sejmiku Województwa Śląskiego, prawo Kopernika – Greshama również ma zastosowanie. Można bowiem powiedzieć, że niskie standardy uprawiania polityki przez polityków Platformy Obywatelskiej w konsekwencji doprowadziły do wyparcia Gorzelika z zarządu województwa.

Ponoszenie politycznej odpowiedzialności przez RAŚ np. za bałagan w Kolejach Śląskich musi się łączyć z realnym wpływem na decyzje, w tym kadrowe. RAŚ żądał odpolitycznienia organów spółki KŚ, nie przebił się przez polityczny nepotyzm PO i PSL, polegający na upychaniu swoich członków do wszystkich wojewódzkich spółek i instytucji, w myśl zasady „lepszy bierny, mierny, ale wierny". Stąd zapewne taki opór marszałka Mirosława Sekuły wobec żądań Jerzego Gorzelika. Przecież zgoda na to byłaby zaprzeczeniem logiki PO i PSL, dla działaczy których obsadzanie stanowisk jest jedynym sensem uprawiania polityki. Nieważne, że ich brak kompetencji i zwykłe partactwo doprowadzi w czerwcu do obcięcia 40% połączeń kolejowych i w rezultacie do zapaści komunikacyjnej w województwie śląskim.

Prawo wypierania lepszego przez gorsze niestety nie zna wyjątków. Dotknęło w sposób dość bolesny również dyrektora Muzeum Śląskiego, Leszka Jodlińskiego. Wysoka etyka pracy i niezależność prawdopodobnie zostaną wkrótce zastąpione przez uległość i brak niezależności, których to cech od nowego dyrektora oczekują prezydent Komorowski i marszałek Sekuła. Cenione w muzealnym świecie - bezstronność i uczciwość zostaną wyparte przez szowinizm w służbie „polskiej racji stanu".

Czy prawu Kopernika – Greshama można się skutecznie przeciwstawić? Wysokie standardy działalności publicznej Jerzego Gorzelika w myśl opisywanej zasady powinny zostać zastąpione przez nepotyzm i bylejakość rodem z PO. Wyprzeć się jednak nie dały, poczucie odpowiedzialności i wierność wobec własnych zasad, tak rzadkie w polityce, doprowadziły do wypowiedzenia przez RAŚ umowy koalicyjnej i rezygnacji Gorzelika z funkcji członka zarządu województwa. Już niedługo zastąpi go na tym stanowisku polityk PO wykonujący bez jakiejkolwiek refleksji polecenia swoich politycznych patronów. Więc paradoksalnie- nawet stanowczo przeciwstawiając się prawu wypierania lepszego przez gorsze, dowodzimy jego bezwzględnego działania.

Michał Kieś

Kartka z kalendarza

Wojciech Korfanty – okrągła rocznica urodzin

W tym roku mija 140 rocznica urodzin Wojciecha Korfantego. Trudno jest napisać obiektywny tekst o człowieku, którego historia skrywa wiele tajemnic. Przede wszystkim należy go traktować jako polityka. Polityka z ogromną dozą charyzmy, a co za tym idzie mającego mnóstwo wielbicieli i wrogów politycznych. Są jednak dwie rzeczy, które nadawały tej historycznej postaci coś współczesnego, ponadczasowego.

Mimo iż pojęcie marketingu politycznego zostało zdefiniowane dwa lata po tym , jak Adalbert Korfanty spoczął na katowickim cmentarzu przy ulicy Francuskiej. Możemy stwierdzić, że w praktyce marketing polityczny stosował z dużym powodzeniem. Produkcja papierosów czy wódki o nazwie „Korfanty" są tego najlepszym przykładem. Drugim aspektem przyszłościowego wizjonerstwa było nakreślenie potrzeby autonomii regionalnej Górnego Śląska, której później bronił przed zakusami władz sanacyjnych. Korfanty zdawał sobie doskonale sprawę, że część naszego regionu, która miała przypaść tworzącej się II Rzeczypospolitej, będzie ogromnie różniła się kulturowo, gospodarczo i cywilizacyjnie od reszty państwa i wchłonięcie tego uprzemysłowionego skrawka Górnego Śląska bez autonomii gospodarczej roztrwoniłoby budowany przez lata kapitał.

Z drugiej jednak strony Korfanty miał określone cele polityczne, które twardo realizował, a do otrzymania teki premiera miał być tylko jeden krok. Myślę, że nie przewidział jednego. Licząc na wdzięczność za swoje działania na rzecz państwa polskiego, nie spodziewał się brutalnej gry politycznej, która skończyła się dla niego tragicznie. Mimo sprytu politycznego i talentu dyplomatycznego, jakie posiadał i z powodzeniem wykorzystywał w ramach swych działań jako polityk państwa pruskiego, w odrodzonej i bogatszej dzięki niemu Rzeczypospolitej został brutalnie zniszczony. Nie pomogły zasługi i ogromne poparcie społeczne. To drugie było wręcz powodem do zniszczenia go jako polityka i jako człowieka. Człowieka, który potrafił doskonale manipulować, zdobywać polityczne profity intrygą oraz osiągać cele na granicy prawa i moralności. Jednak w państwie, które mu tyle zawdzięczało, postanowiono go zniszczyć wszelkimi dostępnymi sposobami. Wobec autorytarnej machiny sanacyjnej był bezsilny. Nękany przez sądy i prokuratorów piętrzącymi się zarzutami, musiał opuścić państwo, którego aparat stał się jego wrogiem.

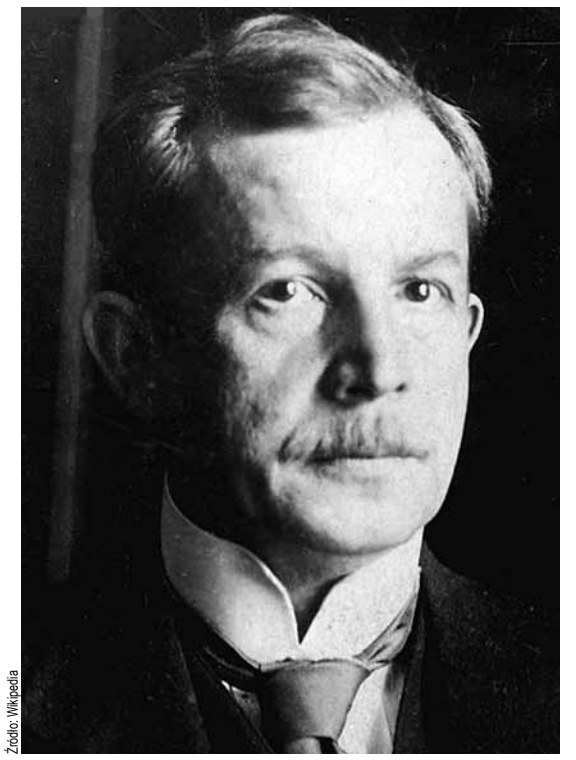

Źródło: Wikipedia

Wojciech Korfanty.

Dziś – prawdę mówiąc – pamięć o nim współcześni politycy traktują wyrywkowo i subiektywnie, na własny użytek polityczny. Sprzyja temu wiele niewyjaśnionych wątków historycznych z biografii Korfantego. Każda opcja polityczna wyciąga z jego życiorysu tylko te fakty, które pasują do jej wizji polityki historycznej, pomijając inne, które mogą tej wizji zaszkodzić. Niestety dziś można stawiać pomniki ludziom nie wgłębiając się w ich historię ani w głoszone przez nich poglądy. Można nazwać jedną z sal w Sejmie imieniem Korfantego, można postawić jego pomnik, a kilkaset metrów dalej pomnik jego wroga politycznego. Wszystko w imię mitycznej papki, jaką chce się serwować szczególnie tym, którzy mają zupełnie inną historię i pogląd na osobę Korfantego.

Wydaje się, że współczesnym lekarstwem winno być obiektywne badanie i odkrywanie wciąż do dziś niewyjaśnionych faktów z życia Korfantego. Bardzo rzetelną wiedzę, nowe nieznane fakty z życiorysu znajdziemy w biografii dra Jana F. Lewandowskiego. Osobiście jestem pod wrażeniem uporu w poszukiwaniu nowych źródeł oraz obiektywizmu w ich prezentacji przez autora. Pisząc ten tekst jestem po lekturze artykułu kwartalnika „Fabryka Silesia", którego autor biografii jest redaktorem naczelnym, a opisuje w nim ostatnie miesiące życia Korfantego. Autor chłodno bada przyczyny jego śmierci, nie stara się nikogo usprawiedliwiać, ale też nikogo nie osądza. Niestety pojawiają się już głosy w tzw. prawicowo – patriotycznych środowiskach posądzające autora o stronniczość, gdyż odważył się zaprezentować te fakty, które nie pasują do wizji polityki historycznej prezentującej osobę dyktatora III powstania śląskiego prezentowanej przez te środowiska.

Nie zamierzam osądzać, czy Wojciech Korfanty był politykierem który wszystko robił dla kariery i jak niektórzy mówią „sprzedał" Śląsk Polsce, czy był człowiekiem, który wszystko robił z pobudek światopoglądowych. Wiemy natomiast, że z pewnością był postacią tragiczną, zniszczoną przez więzienie. Pomińmy hipotezy o otruciu, może doszukamy się źródeł historycznych, które to potwierdzą lub temu zaprzeczą. Pamiętajmy jednak, że był Ślązakiem, miał swoją wizję Śląska i jest ważną postacią naszej historii. Myślę, że najlepszym podsumowaniem będą słowa, które powiedział księdzu Marcelemu Nowakowskiemu, gdy ten udzielał mu sakramentu namaszczenia chorych: „Zabieram ze sobą dwa największe wspomnienia: jedno dobre – tym jest Śląsk, drugie złe – to jest Brześć."

Mariusz Wons

Nasze sprawy

Chorzów regionalnie

Marzec i kwiecień w Chorzowie upłynęły pod znakiem kultury, tradycji i historii regionu.

W szkołach i przedszkolach miasta odbył się Dzień Śląski, w ramach którego organizowano konkursy i spektakle na tematy regionalne. Zorganizowano debatę „Od Hasioka do Familoka", w której m. in. wziął udział członek zarządu RAŚ – Jerzy Bogacki. W Chorzowskim Centrum Kultury zorganizowano szereg imprez poświęconych tematyce górnośląskiej, wyświetlono dwa filmy „Przemilczana tragedia", którego projekcję poprzedził wykład pracownika śląskiego oddziału IPN i „Dzieci Wechrmahtu". Ponadto w tym samym ChCK-u odbyła się konferencja naukowa z okazji 140 rocznicy urodzin Wojciecha Korfantego. Także w tym samym ośrodku gościł Zespół Pieśni i Tańca Śląsk ze spektaklem „Wesele na Górnym Śląsku" opartym na oryginalnym tekście Stanisława Ligonia z 1929 r. w Teatrze Rozrywki odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „Śląsk – świat najmniejszy". Tym razem tematem spotkania była osoba Wojciecha Korfantego.

W dyskusji na temat teg wybitnego śląskiego polityka i męża stanu wzięli udział prof. dr hab. Ryszard Karczmarek, dr Jan F. Lewandowski – wybitny biografista Wojciecha Korfantego oraz Bronisław Korfanty – potomek rodziny Korfantych.

Red.



Fot. Grusja źródło: panoramio.com

Chorzowskie Centrum Kultury.

Nasze sprawy

Wspomóż działalność RAŚ

Przypominamy o możliwości odliczenia od podstawy opodatkowania darowizny przekazanej na rachunek Ruchu Autonomii Śląska.

Choć RAŚ nie ma statusu organizacji pożytku publicznego to jednak realizuje taką działalność, więc darowizny można odliczać od podstawy opodatkowania przy rocznym zeznaniu podatkowym PIT.

Aby to uczynić należy wysłać na nasz rachunek bankowy (nr **72 1020 2313 0000 3102 0190 3335**) przelew, a w tytule przelewu powołać się na Ustawę o pożytku publicznym i wolontariacie i wskazać cel, na który przekazujecie darowiznę. Cel musi być związany z Ustawą, a najbliższy cel, który realizuje nasza organizacja i który jednocześnie został wymieniony w Ustawie to **„upowszechnienie i ochrona wolności i praw człowieka oraz swobód obywatelskich, a także działania wspomagających rozwój demokracji"**. W tytule przelewu można wpisać w skrócie: „**ochrona wolności i praw człowieka (art. 4 ust. 1 pkt. 22 ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie)**".

Oczywiście nie należy zapomnieć o wpisaniu darowizn na naszą rzecz do rocznego zeznania podatkowego.

Red.

W skrócie

Koło RAŚ Chorzów Stary wyszło z inicjatywą ustawienia w przestrzeni publicznej miasta figury św. Floriana, którą ufundowało. Działacze starochorzowskiego RAŚ mają nadzieję, że figurę uda się poświęcić podczas uroczystości majowych w kościele św. Floriana. Ponadto wspólnie z przedstawicielem Mniejszości Niemieckiej w Chorzowie członkowie wspomnianego wyżej koła RAŚ prowadzą z miastem rozmowy w kwestii uhonorowania wybitnej aktorki Haliny Sygulli z okazji urodzin. Stosowna uroczystość ta ma się odbyć w grudniu tego roku.

Red.

Z okazji 140 rocznicy urodzin Wojciecha Korfantego jedna sal Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej została nazwana jego imieniem. W Katowicach Związek Górnośląski z tej samej okazji zorganizował Paradę Korfantego, która ze względu na środowiska, frekwencję i charakter, jaki przybrała, została nazwana przez dziennikarzy procesją. **Red**

Strefa absurdu



Temat wydania

Ślązacy jak aborygeni

➢ cd. ze str. 1

rzył dyrektorowi obowiązki na kolejne trzy miesiące. Podjęte przeze mnie przygotowania do konkursu zostały wstrzymane, kiedy stanowisko marszałka i nadzór nad kulturą objął Mirosław Sekuła. Przez trzy miesiące nie doprowadził do ogłoszenia konkursu, choć, jak sam twierdzi, dwa razy był w tej sprawie w Warszawie. Wszystko wskazuje na to, że uzgadniał tam nie regulamin, ale wynik konkursu. Nerwowość, z jaką odmawiał podjęcia tematu Muzeum Śląskiego na posiedzeniach zarządu, potwierdza przypuszczenie, że do Katowic przybył z zadaniem usunięcia niemiłego prezydentowi Komorowskiemu dyrektora Leszka Jodlińskiego.

Grzech drugi: Fachowcy niemile widziani

W Wielkim Tygodniu marszałek Sekuła mógł zameldować wykonanie zadania. Leszek Jodliński, który wzorowo prowadził jedną z największych inwestycji wojewódzkich, który na budowie nowej siedziby muzeum zaoszczędził blisko 50 milionów złotych i pracy placówki dał nową jakość, przestał pełnić swoje obowiązki. W sytuacji, w której marszałek Sekuła nie doprowadził odpowiednio wcześnie do ogłoszenia konkursu, naturalnym rozwiązaniem byłoby powierzenie dyrektorowi obowiązków do czasu rozstrzygnięcia. Marszałek chciał jednak za wszelką cenę zadowolić pana prezydenta. Teraz trwają gorączkowe poszukiwania kandydata, który mógłby z marszałkowsko-prezydenckim błogosławieństwem wygrać konkurs.

Można by zapytać: jak to możliwe, że po bolesnej lekcji Kolei Śląskich, PO w regionie wciąż nie uzmysłowiła sobie, czym kończy się lekceważenie fachowców? Jak jednak oczekiwać szacunku dla dorobku dyrektora muzeum, skoro i w samych Kolejach nie wyciągnięto wniosków z popełnionych błędów? Zarząd Kolei Śląskich, który w powszechnej opinii zawiódł, wybrany został przez radę nadzorczą spółki. Na troje członków rady, dwójka pełniła funkcje z partyjnego nadania. Od stycznia jako członek zarządu województwa domagałem się zastąpienia polityków profesjonalistami. Marszałkowi Sekule zabrakło jednak konsekwencji.

Na tym nie koniec szaleństw w polityce kadrowej. Na jednym z posiedzeń zarządów województwa, a także na spotkaniu z przewodniczącym klubu radnych RAŚ, Henrykiem Mercikiem, marszałek Sekuła proponował rozwiązanie Wojewódzkiego Ośrodka Kultury i Sportu „Stadion Śląski". Jedynym wytłumaczeniem takiego posunięcia była chęć pozbycia się dyrektora WOKiS, Marka Szczerbowskiego, katowickiego radnego SLD.



Fot. A. Korzeniowski/MCG

Jerzy Gorzelik podczas przemówienia kończącego koalicję.

Grzech trzeci: Szowinizmowi nie mówimy nie

Wraz z nagonką na Muzeum Śląskie w PO ujawniła się opcja bliska radykalnemu nacjonalizmowi Prawa i Sprawiedliwości. Słowa i działania prezydenta Komorowskiego w kwestiach śląskich niewiele odbiegają od postawy Jarosława Kaczyńskiego i jego „zakamuflowanej opcji niemieckiej". Z głosów części polityków PO, PiS, SLD, SP, wynika, że Ślązacy powinni pogodzić się z rolą nieco zabawnych aborygenów, posługujących się śmieszną „gwarą", którym inni piszą historię. Duma z rozwoju, w jakim swój udział mieli nasi przodkowie, jest niestosowna, wręcz antypolska, bo rozwój następował w ramach państwa niemieckiego. Twórcy wielkiego przemysłu muszą na wystawie muzealnej ustąpić pierwszeństwa bojownikom o polskość, tym bardziej, że nosili niepolskie nazwiska. Jak w czasach komunizmu pruskie i niemieckie panowanie ma zostać przedstawione jako nieustające pasmo nieszczęść, spadających na schylone pod obcym jarzmem plecy mieszkańców Górnego Śląska. Ci, którzy nie podzielają tego odziedziczonego po PRL spojrzenia na śląskie dzieje zyskują etykietę „RAŚ-owych historyków". W tym gronie znalazła się spora część naukowych autorytetów, znanych ze swojej uczciwości i nieulegania politycznej presji.

Odpowiedzialność za te bezprecedensowe ataki na ludzi nauki i kultury spada w dużym stopniu na Platformę Obywatelską, która nie potrafiła zająć jednoznacznego stanowiska w sprawie śląskich dążeń. A w ostatnim czasie dominować zaczęły w niej postawy wobec tych dążeń wrogie. PO nie pozostawiła nam wyboru. Stało się to, co w tej sytuacji stać się musiało.

Opinia

Powyborcze refleksje



Norbert Slenzok

Wybory uzupełniające do Senatu w okręgu 73 zakończone. Zwyciężył Bolesław Piecha (PiS, 28.48% głosów). Za nim uplasowali się kolejni kandydaci: Józef Makosz (kandydat niezależny, 19,59%), Mirosław Duży (PO, 18,01%), Paweł Polok (RAŚ, 13,12%), Grażyna Kohut (PSL, 8,36%), Janusz Korwin-Mikke (KNP, 7,92%), Krzysztof Sajewicz (SLD, 2,84%), Piotr Masłowski (niezależny, 1,68%).

Czwarte miejsce przedstawiciela RAŚ Pawła Poloka powszechnie uznano za porażkę. Jeszcze kilka lat temu taki wynik zostałby przyjęty z zadowoleniem. Jednak obecnie, po zwieńczonych sukcesem wyborach samorządowych z r. 2010 oraz podtrzymujących wzrostowy trend poparcia dla RAŚ wyborach senackich r. 2011, oczekiwania były znacznie wyższe. Wśród członków i sympatyków Ruchu panował niemały optymizm: rozpowszechniona była wiara w zwycięstwo, zaś możliwości, że Polok znajdzie się poza ścisłą czołówką, nikt – przynajmniej na głos – nie brał pod uwagę. Tymczasem kandydat autonomistów nie zdołał pokonać żadnego z oponentów, których wygranej można było przed wyborami przypisać choćby niewielkie prawdopodobieństwo. Spośród tych, których poparcie przekroczyło kilka procent, pozostawił w tyle jedynie Grażynę Kohut i wiecznie przegranego Janusza Korwin-Mikkego. Nie posiadając rozległej wiedzy teoretycznej w zakresie marketingu politycznego, jak również nie będąc osobą bezpośrednio zaangażowaną w kampanię, przedstawię garść uwag dotyczących przyczyn tego rozczarowującego wyniku, które uznaję za prawdopodobne.

Po pierwsze, w powyborczych lamentach – tak jak w większości dziedzin życia – należy zachować umiar. Owszem: rezultat nie spełnia oczekiwań. Trzeba jednak mieć na względzie, że przy frekwencji ledwie tylko przekraczającej 10% trudno traktować go jako miarodajny. Z pewnością natomiast pokazuje on, że RAŚ nie należy do ugrupowań o najbardziej zdyscyplinowanym elektoracie. Jest to rzecz o tyle zastanawiająca, że najbardziej lojalnymi i aktywnymi wyborcami mogą zazwyczaj pochwalić się stronnictwa uznawane (słusznie lub nie) za skrajne, wrogo nastawione do status quo i tym samym mocno polaryzujące opinię publiczną; mówiąc prościej – takie, które się kocha lub się ich nienawidzi. Charakterystyka ta pasuje do PiS, lecz także do RAŚ. Elektorat partii Kaczyńskiego stanął w wyborczą niedzielę na wysokości zadania, zaś sympatycy autonomistów – nie. Nad tym, dlaczego tak się stało, należy się poważnie zastanowić.

Po drugie, wydaje się, że wizerunkowi RAŚ coraz bardziej szkodziła koalicja z Platformą Obywatelską. Nie można mieć ciastka i zarazem go zjeść – albo jest się ugrupowaniem antyestablishmentowym, dążącym do realnej reformy ustroju państwa, albo koalicjantem partii władzy, której cel stanowi konserwowanie status quo. Podkreślam, że chodzi mi tu nie tyle o ściśle polityczny wymiar funkcjonowania koalicji, co o jej skutki wizerunkowe. Wraz z utratą zaufania społecznego przez Platformę, którą najdobitniej ilustruje jeden z ostatnich sondaży wykazujący, że Donald Tusk posiada obecnie równie duży elektorat negatywny jak Jarosław Kaczyński, sporo stracił również RAŚ. Jasne, że koalicja jest tylko koalicją i z faktu jej istnienia nie należy wyciągać zbyt pochopnych wniosków co do natury relacji między koalicjantami, ale też pamiętajmy, że propaganda antyregionalistyczna od wielu miesięcy atakowała PO za współpracę z RAŚ co najmniej tak, jakby Ruch został do Platformy przyłączony, w jego statucie znalazła się deklaracja wieczystej przyjaźni z PO i poparcia dla wszelkich jej działań, zaś Jerzy Gorzelik został jej wiceprzewodniczącym. Wydaje się, że tak formułowana krytyka mocniej uderzyła w RAŚ niż Platformę. Potwierdzają to także moje osobiste doświadczenia: obracając się w kręgach osób na ogół nieprzychylnych partii rządzącej, wielokrotnie musiałem tłumaczyć, że RAŚ nie jest jej protegowanym, a Donald Tusk to nie „nasz premier". RAŚ ostatecznie koalicję opuścił – być może trzeba było zrobić to wcześniej, przed wyborami.

Po trzecie – wskazując na tę kwestię nie będę raczej zbyt oryginalny – zadecydowały specyficzne okoliczności tej konkretnej kampanii. Gdyby nie start niezwykle popularnego w Rybniku byłego prezydenta miasta Leszka Makosza, zamiast miejsca czwartego byłoby miejsce trzecie, czyli to samo, które Paweł Polok zajął przed dwoma laty. Mówilibyśmy więc wówczas nie o regresie, a tylko o zastoju. Nie bez znaczenia była ponadto intensywna i udana kampania Pis-u, o której autonomiści – ze względów finansowych – mogą tylko pomarzyć. Do tego dochodzi wspomniana już przeze mnie dyscyplina elektoratu PiS, która przesądziła, jak sądzę, o triumfie Bolesława Piechy.

No właśnie – Bolesław Piecha. Osoba senatora-elekta przywodzi nas do ostatniego wątku, który chciałbym poruszyć. Otóż nie jest tajemnicą, że Piecha – z zawodu lekarz-ginekolog – przyznaje się do wykonania ok. 1000 zabiegów aborcyjnych. Co prawda od lat dystansuje się od swojej wcześniejszej działalności, jednak z punktu widzenia katolików, do których najczęściej należą wyborcy PiS, nie powinno to mieć znaczenia – co innego indywidualny proces nawrócenia grzesznika i odpuszczenia mu jego win przez Boga, a co innego życie doczesne: ktoś, kto tysiąckroć dopuszczał się czynu uznawanego przez Kościół katolicki za zabójstwo, to raczej osobliwa postać w roli polityka chrześcijańskiej jakoby partii politycznej. Mimo to – a także bez względu na dwuznaczność swojego stanowiska w sprawie ochrony życia poczętego – PiS nieustannie cieszy się poparciem ze strony znacznej części kleru. Z drugiej strony Paweł Polok – kandydat podkreślający swój ortodoksyjnie katolicki stosunek do przerywania ciąży – reprezentował RAŚ: ugrupowanie, które przez śląskich hierarchów uznawane jest za wywrotowców i wichrzycieli. Wydaje się, że szczególnie w mniejszych ośrodkach, gdzie więcej jest osób przyznających się do swojej wiary i tradycyjnych poglądów moralnych, stanowisko Kościoła może mieć spore znaczenie i długo jeszcze negatywnie ważyć na poparciu dla RAŚ. Problem w tym, że Ruch nigdy wrogiem Kościoła nie był, trudno więc powiedzieć, co można by zrobić w celu rozwiązania tego problemu.



Rozmowa

Tożsamość jest naszą własną prawdą

Z prof. Bohdanem Jałowieckim rozmawia Monika Kassner



źródło: archiwum prywatne

Bohdan Jałowiecki profesor w Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych, Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik katedry UNESCO Trwałego Rozwoju. Autor ponad 300 prac naukowych. Ostatnio opublikował książkę pt. „Czytanie przestrzeni".

Jest Pan z Warszawy, skąd pańskie zainteresowaniem Śląskiem?
Znam trochę Śląsk i Ślązaków, mieszkałem w Katowicach prawie sześć lat, a na Śląsku jeszcze dłużej pracowałem. Byłem nawet dyrektorem Śląskiego Instytutu Naukowego zlikwidowanego przez ówczesnego wojewodę katowickiego.

Jest Pan współautorem książki „Być narodem, Ślązacy o Śląsku", którą opublikowało wydawnictwo naukowe „Scholar".
Badania wymyśliła moja koleżanka Elżbieta Anna Sekuła i zaprosiła mnie do współpracy. Uważam, że Śląsk zasługuje na to, aby o nim pisać.

Jeśli wolno mi zapytać – co to znaczy, zasługuje?
Śląsk jest ważnym regionem Polski nie tylko ze względu na swój potencjał gospodarczy i ludzki, ale także jest swoistym papierkiem lakmusowym stanu polskiej demokracji, której jednym z wyrazów jest stosunek do największej mniejszości w naszym kraju deklarującej narodowość śląską. O ważności Śląska świadczy także swoiste zainteresowanie niektórych partii politycznych jak np. PiS, który chce „przywrócić Śląsk Polsce", co jest oczywiście nonsensem, bo jedna część Śląska należy do Polski od 1918 r., a druga od 1945 r. Zdumiał mnie też ostatnio wywiad pani Jadwigi Rudnickiej w „Dzienniku Zachodnim", która jest wiceprzewodniczącą Towarzystwa Obrony Zachodnich Kresów Polski. Pomijając już samo pojęcie, które jest anachronizmem to, przed kim chce bronić „kresów" to Towarzystwo? Z wywiadu wynika, że chce bronić Ślązaków przez nimi samymi. To przecież jakaś aberracja.

Skąd tytuł książki „Być narodem…"?
Tytuł jest oczywiście prowokacją, bo nie chodzi o pojęcie narodu, które staje się coraz bardziej pustym, ale o człowieka i jego tożsamość. Naród jest kategorią historyczną. Pojawiła się ona mniej więcej w XVIII w., a w Europie środkowo-wschodniej o wiek później i jak każde historyczne zjawisko jest skazana na przemijanie.

To już nie będzie narodów?
To zależy. W Europie ich nie będzie. Powstaje i będzie się umacniać z jednej strony większa struktura – Unia Europejska, a z drugiej mniejsze struktury – regiony. Państwa narodowe stopniowo przestaną istnieć. Obecna fala nacjonalizmów to paroksyzmy odchodzącego świata. Wywiadzie zamieszczonym w jednym z ostatnich numerów „Polityki" wybitny francuski socjolog Michel Maffesoli mówi: „XIX wieczna idea narodu, jako pewnej abstrakcyjnej wspólnoty związanej z państwem i z jego terytorium, nie ma już sensu. Widać wyraźnie, że o wiele żywotniejsze są bardziej podstawowe źródła tożsamości, związane z regionem (…) jednocześnie nie przeszkadza to w tworzeniu pewnej ponadregionalnej wspólnoty mającej wymiar kulturowy".

Gdzie w takim razie jest miejsce Śląska?
Śląsk stanie się w przyszłości, oby niedalekiej, autonomicznym regionem Europy.

To znaczy, że postulaty RAŚ w tej kwestii są słuszne?
W zasadzie tak, chociaż sprawa nie jest prosta, pewien zakres autonomii Śląska w okresie między wojnami jest faktem historycznym. Przyznanie autonomii Śląskowi obecnie pociągnęło by zapewne podobne postulaty w innych regionach np. w Wielkopolsce. W latach 90-tych pojawiła się koncepcja podziału Polski na sześć regionów. Wyszła ona ze środowiska Kongresu Liberalno – Demokratycznego. W początkach transformacji nie była ona możliwa do zrealizowania, ale obecnie sytuacja się zmienia i autonomiczne regiony staną się prawdopodobnie przyszłością Europy.

Ale wróćmy do Śląska.
Już w spisie powszechnym z 2002 r., przypomnijmy, 173153 osób zadeklarowało narodowość śląską. Wynik ten był dużą niespodzianką dla władz państwa polskiego, ponieważ przez lata negowano fakt istnienia tej narodowości i neguje się niestety nadal. Sprzeciw oficjalnego uznania narodowości śląskiej spowodował m.in., że w kolejnym spisie z 2011 r. jako jedyną narodowość śląską wskazało 362 tys. osób, kolejne 415 tys. osób połączyło ją z polską, a 418 tys. osób wskazało śląską jako pierwszą.

Jak jest to uzasadniane?
Sąd Najwyższy Polski w 1998 r. i w 2007 r. przyjął, że w powszechnej ocenie społecznej Ślązacy nie są uważani za odrębną grupę narodową. Skargę na postanowienie z 1998 r. odrzucił Europejski Trybunał Praw Człowieka w 2004 r. W 2006 Sąd Okręgowy w Katowicach stwierdził, że nie jest wystarczające dla przyjęcia istnienia odrębnego narodu śląskiego i narodowości śląskiej samo wewnętrzne przekonanie o tym grupy ludzi, czy nawet deklarowanie takiej narodowości w spisach powszechnych. Przedstawił pogląd, że naród śląski (narodowość śląska) nie istnieje w powszechnej świadomości ani też w aktach prawnych, a postrzeganie odrębności Ślązaków (językowe, obyczajowe...) wiąże się raczej z historycznymi regionami kraju, a nie z istnieniem narodu śląskiego.

Jak Pan sądzi, czy sądy mają rację?
Jest rzeczą osobliwą, że o tym, czy istnieje naród, narodowość decydują sądy. Sąd może najwyżej stwierdzić obywatelstwo danej osoby, bo jest ono faktem obiektywnym potwierdzonym państwowym paszportem. Narodowość jest subiektywnym poczuciem tożsamości, aktem woli i sądom nic do tego.

To znaczy?
„Tożsamość jest owocem woli – powiada Edward W. Saïd – a nie czymś danym przez naturę czy historię. Co nam przeszkadza w tej swobodnej identyfikacji? Przybiera się różne tożsamości. Ja tak na przykład robię. Być Arabem, Libańczykiem, Palestyńczykiem, Żydem, to możliwe. To był mój świat, kiedy byłem młody. Podróżowało się swobodnie bez granic między Egiptem, Palestyną, Libanem. W mojej szkole byli Włosi, hiszpańscy i egipscy Żydzi, Ormianie, to było naturalne. Sprzeciwiam się z całych moich sił idei podziałów, narodowej jednolitości. Dlaczego nie otworzyć naszych umysłów na innych? To jest prawdziwe wyzwanie". Podobne sytuacje spotykamy na wszystkich pograniczach, gdzie jednoznaczne określenie się poza, czy ponad miejscem, wymagane z reguły przez biurokratyczny aparat państwowy, jest niemożliwe. Niektórzy nasi polscy współobywatele są zarazem Kaszubami i Polakami, Ślązakami i Polakami lub Niemcami. Mieszkańcy Alzacji mają często podwójną, a nawet potrójną tożsamość: regionalną, francuską i/lub niemiecką.

To jest sytuacja pogranicza.
Obszar Śląska przez kilka wieków był pograniczem kulturowym i lingwistycznym, gdzie krzyżowały się wpływy polskie, niemieckie i czeskie. Dopiero po I wojnie światowej Śląsk stał się pograniczem geograficznym przeciętym granicą polsko – niemiecką. Śląsk był niemal od zawsze na peryferiach imperialnych potęg: Luksemburczyków, Habsburgów, Prus, Rzeszy Niemieckiej, aby stać się w końcu prowincją państwa polskiego. Tomasz Zarycki w swojej ważnej pracy: „Peryferie. Nowe ujęcia zależności centro peryferyjnych", powołując się na Steina Rokkana, pisze: „Centrum jest (…) rozumiane jako ośrodek dominacji politycznej posługujący się aparatem państwowym w celu podporządkowania sobie całego obszaru kraju. Prowincje stawiające opór tym działaniom to właśnie peryferie. Rokkan zwraca uwagę na istotny kulturowy wymiar napięć centro-peryferyjnych. (…) Państwo narodowe próbuje podporządkować sobie sferę kultury i religii (…) Tym aspiracjom przeciwstawiają się regiony peryferyjne, które nie godzą się na wyrzeczenie się swoich kulturowych i religijnych odrębności"

I na pograniczu często zdarzają się konflikty.
Mieszkańcy pogranicza niekiedy żyją przyjaźnie, ale częściej są mniej lub bardziej skonfliktowani. Tak też było na Śląsku, kiedy skrywane animozje ujawniły się z wielką siłą po I wojnie światowej w związku z decyzją o przynależności państwowej Górnego Śląska, który to obszar był zamieszkany w znacznej części przez Ślązaków mówiących gwarą i po polsku. Na terenach tych zderzyły się dwie opcje państwowe polska i niemiecka, a podziały, które przebiegały nieraz wewnątrz rodziny i społeczności lokalnej, doprowadziły w rezultacie do bratobójczych walk w trzech powstaniach śląskich. Przez lata obowiązująca teza o narodowo-wyzwoleńczej batalii w tych powstaniach jest obecnie przez niektórych historyków kontestowana, gdyż uważają, że była to raczej bratobójcza wojna domowa.

Wracając do współczesności.
Po II wojnie światowej Śląsk, a przynajmniej Górny Śląsk utracił pograniczną pozycję, ale zachował nadal status swoistych peryferii. Nic więc dziwnego, że pojawiły się tutaj tendencje rewindykacyjne polegające m.in. na domaganiu się większej podmiotowości. Rewindykacje te spotykają się ze sprzeciwem centrum wyrażającym się odmową uznania narodowości śląskiej i odrzuceniem postulatów nadania miejscowej gwarze statusu języka regionalnego. Rewindykacje peryferii, co jest raczej regułą, spotykają się z odporem centrum przybierając nieraz karykaturalne formy jak np. w wypowiedzi jednego z warszawskich polityków o istnieniu na Śląsku „zakamuflowanej opcji niemieckiej".

O jakie rewindykacje Pana zdaniem chodzi?
Miejsce naszych urodzin jest jedno i wybrać go nie możemy, miejsca dorastania mogą być już różne i podobnie jak identyfikacje narodowe na siebie się nakładać. Szkoda, że nie rozumie tego większość polityków, upatrując w istnieniu mniejszości zagrożenia dla państwa. Tożsamość jest naszą własną prawdą. Zawiera ona w swoich znaczeniach – jak zauważa Jean Claude Kaufmann – paradoks. Tożsamość to jest to, co nas czyni podobnym do innych, ale równocześnie to, co nas od nich odróżnia, czyniąc niepowtarzalnymi. Jesteśmy wyjątkowi, ale jednocześnie np. podobni do innych członków społeczności lokalnej dzieląc z nimi terytorium, wartości i wchodząc w stałe interakcje. Chodzi więc o ważne dla ludzi uznanie ich tożsamości, odrębności, uznania ich godki jako języka regionalnego. Nieważne są w tym przypadku dywagacje językoznawców o statusie tego domowego języka. Ważne, że ludzie nim mówią i że to jest dla nich istotne.

Jak Pan myśli, co będzie dalej?
Nie wiem. Ale jestem przekonany, że odmowa oficjalnego uznania odrębności Ślązaków i ich domowego języka będzie coraz większym problemem, a państwo polskie ma chyba sporo do zrobienia i wywoływanie tego rodzaju konfliktów nie jest nikomu potrzebne.

Dziękuję za rozmowę.

*Tekst ten jest zmienioną i uzupełnioną wersją wywiadu, który ukazał się na portalu bistro.edu.pl

Zdarzyło się na Śląsku

Nowoślązak



Tomasz Jarecki

Coraz częściej w naszej śląskiej debacie publicznej daje się zaobserwować temat tożsamości śląskiej. Usilnie zarysowuje się granice pomiędzy tym, kto Ślązakiem jest, kto Ślązakiem nie jest i kto nim absolutnie być nie może. Żeby było śmieszniej, granic tych nie stawiają sami Ślązacy, a raczej ci, którzy deklarują, że na pewno nimi nie są.

To nie Jerzy Gorzelik ani RAŚ używają sobie na ukrytych Niemcach, to nie Rafał Adamus określił Ślązaków mianem „warchołów", to nie Henryk Mercik porównał narodowość śląską do choroby psychicznej. Usiłuje nam się wtłoczyć do głowy, że jesteśmy kimś gorszym, obywatelami drugiej kategorii, a ludzie tacy jak ja, którzy nie mają kilkupokoleniowej historii śląskości swojej rodziny, na pewno są Polakami. Mam zamiar rozprawić się z tym poglądem i – na razie samotnie – podnieść rękawicę rzucaną młodym ludziom przez adwersarzy. Szanowni Państwo – jestem Nowoślązakiem.

Nie da się rozprawiać o własnej tożsamości, nie odkrywając kart swojego pochodzenia. Proszę więc Państwa – jestem elementem napływowym. Moi rodzice pochodzą z Radomska i Częstochowy, a na Śląsk przyjechali z powodu pracy i mieszkania. Nie przesiąknęli (a może tak im się wydaje?) śląskim kanonem, aczkolwiek zastanawiająco dużo w ich zachowaniu jest podobieństw z rdzennymi mieszkańcami naszego regionu. Mój ojciec nigdy nie użył słowa „kindersztuba", ale skutecznie wybijał mi z głowy pomysły takie jak: kłamstwo, brak szacunku dla starszych, lenistwo, oraz wszelkie inne chacharstwa. Nie hołdowali my w doma śląskim wartościom sensu stricte (na wilijo przychodziła do nas gwiazdka a nie dzieciątko), co nie przeszkadzało im zrobić ze mnie ministranta i uczyć charakterystycznego dla Ślązaków szacunku do Kościoła i tradycji. Świadomie nie asymilując się z mieszkańcami, mieli w swoim kanonie wartości coś, co sami nazywali „uczciwością z gruntu", a co w moim rozumieniu ze śląskością jest spójne. Naturalnym jest, że wychowany na takim gruncie, do zaakceptowania śląskości mam tylko jeden, tożsamościowy krok. Nienaturalnym natomiast jest, że nagle, niczym symptomatyczna „rzić zza krzoka", pojawia się tabun ludzi, kerzy mi tego kroku zrobić bronią. Nie ukrywam, że bardzo podnosi mi to ciśnienie – być może wynika to z arogancji charakterystycznej dla 25-latka, ale uważam, że osobą, która wie najlepiej, kim jestem, jestem ja sam.

Z czego wynika moja śląskość? Czy tylko z tego, że zostalem wychowany w kanonach wartości bardzo podobnych do śląskich? Niy. Głównie jest ona wyrazem niezgody na to, co mnie otacza. Wyrazem oburzenia na politykę prowadzoną przez państwo polskie w stosunku do mojego ukochanego miasta Bytomia oraz do regionu, z kerego wyprowadzać się nie chcę. Ze Śląskiem jest związane całe moje dotychczasowe życie i nie chcę, żeby to się zmieniło. Z sentymentem chodzę po brudnych ulicach, z miłością patrzę na walące się kamienice, a złość i frustrację wzbudzają we mnie place po wspaniałych budowlach, utraconych na zawsze. I sam siebie z młodzieńczą naiwnością pytam – jak można niszczyć, świadomie i z premedytacją, coś tak pięknego? Nie dostaliśmy Śląska od tych mieszkających tutaj wcześniej, pożyczyliśmy go od naszych dzieci i ludzi, kerzy tutaj przyjądą. Kocham tę ziemię, więc jestem Ślązakiem. Nie ma dla mnie znaczenia, którą ziemię pokochali moi rodzice i przodkowie – tak oni mieli do tego prawo, jak ja mam swoje. Do niedawna myślałem, że jestem w tym poglądzie osamotniony, rzeczywistość jednak pokazała, jak bardzo się myliłem.

Paradoksalnie ludzie, którym najbardziej mogłaby się nie podobać „nowośląskość", akceptują moją tożsamość bez chwili wahania. Będąc członkiem RAŚ od ponad roku, nigdy nie usłyszałem złego słowa na temat swojego pochodzenia. Jest to dla wszystkich całkowicie normalne i zrozumiałe. Moja początkowa nieumiejętność gŏdanio nie spotykała się z kpinami, a chęć nauki godki pozwoliła mi znaleźć wiela gryfnych chopōw i freli, kerzy tłumaczyli mi, co to są kreple, gibzdeka i fuzekle. Bardzo

➢ **cd. na str. 5**

INFORMATOR RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Koło RAŚ Bieruń - Lędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Dyrda
tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki
tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
Przewodniczący: Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów I

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Krzysztof Szulc tel. 603 656 197

Koło RAŚ Chorzów II

e-mail: florek555@interia.pl
Przewodniczący: Marian Skałbania
tel. 698 122 068

Koło RAŚ Czerwionka-Leszczyny

czerwionka-leszczyny@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Raudner
tel. 604 523 147

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący: Szymon Kozioł
tel. 723 728 944

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Michał Kieś
tel. 507 128 894

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: rottenburg@poczta.onet.pl
Przewodniczący: Tomasz Świdergał
Tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Kłakus
Tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
Przewodnicząca: Ewa Kluczniok
Tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
Przewodnicząca: Halina Trybus
Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikolow@autonomia.pl
Przewodniczący: Karol Sikora
tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Lucjan Tomecki
tel. 605 958 499

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajan
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Zdzisław Spyra
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Marszołek
Zasięg: powiat Rybnik

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Rafał Hornik
tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Kiełkowski
tel. 507 308 792

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodnicząca: Monika Kassner
tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino
Tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący: Jerzy Szymonek
Tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Adrian Wowra
Tel. 502 144 446

Koło RAŚ Zabrze

e-mail: historyk@interia.pl
Osoba kontaktowa: Marek Smuda
Tel. 600 350 629

Szczegóły dotyczące poszczególnych kół znajdują się na naszej stronie: **http://autonomia.pl**

ZAPRASZAMY

Zebrania Kół Ruchu Autonomii Śląska:

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3
wtorki 17:00 - 18.00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4.
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8 (II piętro, p. 24) w godz. 16.00-18.00

Koło RAŚ Mysłowice

ul. Mikołowska 4a
wtorki 18.00-19.00

Koło RAŚ Pszczyna

ul. 3 Maja 15a
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

ul. Niedurnego 36/409
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Świętochłowice

ul. Kubiny 16a
poniedziałki 18.00

Podziękowania dla wyborców

Pragnę podziękować wszystkim, którzy w wyborach uzupełniających do Senatu oddali głos na moją osobę, udowadniając przy okazji, że chcą, aby w wyższej izbie parlamentu reprezentowali ich ludzie podkreślający związki z regionem, w którym mieszkają.



Paweł Polok

Nowoślązak

➢ **cd. ze str. 4**

wiele korzystam na wymianie kulturowej pomiędzy mną a rdzennymi Ślązakami – oni uczą mnie kultury, która fascynuje coraz bardziej, ja im z kolei uświadamiam, że śląski to nie jest powód do wstydu, a raczej do dumy. Natomiast, dlaczego nie mogę być Ślązakiem, dowiaduję się od „znajomych" z ONR, zwolenników teorii spiskowych, czytam o tym w prawicowych pismach i na forach internetowych. Zdumiewa mnie logika ludzi, którzy wrzaskiem, groźbami i kpinami próbują mnie przekonać do pozostania przy ich narodowości. W spisie powszechnym deklarowałem się jako Polak/Ślązak, aczkolwiek teraz widzę, że to był błąd. Czym więcej obserwuję debatę publiczną, tym bardziej wstydzę się deklarować polskość, ponieważ jawi mi się ona rozognioną, plującą niezrozumieniem twarzą polskiego nacjonalisty, który kategorycznie zabrania mi czuć po swojemu. Faktycznie, „nie o takie Polskę" chyba walczono. W polskiej szkole uczono mnie o ojczyźnie, która wiele wycierpiała, która jest tolerancyjna, wierząca i otwarta – do takiej Polski przyznam się zawsze i wszędzie. Polski, która wrzeszczy na mnie za to, że nie chcę pozwolić jej zrujnować do reszty mojego miasta, Polski, która podjudza starszą panią na Marszu Autonomii do bicia sztylem z biało – czerwoną flagą młodego autonomisty – takiej Polski się wyrzekam. W moim nowośląskim świecie mogę być jednocześnie Polakiem i Ślązakiem – tak, jak mogę być jednocześnie bytomianinem i Europejczykiem. Jeżeli Polak i Ślązak (w oczach Polaków, żeby było śmieszniej!) stoją w konflikcie, to ja za polskość dziękuję.

Żeby nie było tak kolorowo, moja nowośląskość stoi też poniekąd w sprzeczności z tradycyjnym pojmowaniem śląskości jako takiej. W życiu nie zjechołech na dōł, w szoli bōłech roz w życiu na wycieczce szkolnej, a na co dzień do roboty łaża w ancugu. Szanowni Państwo, w XXI wieku, wieku nieograniczonego internetu, znajomych na całym świecie, erze informacji, tradycyjny Ślązak jest, obawiam się, odrobinę przestarzały. Nie zrozummy się źle – tradycja, religia, sumienność i rzetelność dalej są w cenie. Uważam jednak, że jeżeli sumiennie i rzetelnie przerzucam codziennie sterty papierów, to mam takie samo prawo nazywać się Ślązakiem, jak tyn, kery na dole kombajnym mieli wōngiel. Nie lepszym ani nie gorszym – innym, ale jednak Ślązakiem. I podobnie do mnie, wielu młodych ludzi zadaje sobie pytanie – czy jo je Ślōnzok, jak jo robia w marketingu, finansach, handlu czy laboratorium? Czy jo je Ślōnzok, jak nie do końca poradza godać? Charakteryzuje ich to, że nieważne, czy mieszkają w Cieszynie, Katowicach czy Lublińcu, wszystkich gryzie to samo. Szukając odpowiedzi w mediach, jedyne, co mogą znaleźć, to wrzask. Szukając odpowiedzi dookoła, mogą się dowiedzieć, że nie do końca. A tymczasem odpowiedź jest dla mnie bardzo jasna. Czy jo je Ślōnzok? Ja, Nowoślōnzok.

Kto jest kim w RAŚ

Szymon Kozioł



źródło: Archiwum prywatne

Szymon Kozioł jest przewodniczącym gliwickiego koła Ruchu Autonomii Śląska. Urodził się tu 23 lata temu i mimo że w sąsiednim Zabrzu, skąd pochodzi jego matka, znajduje się cała kolebka jego śląskiej rodziny, to właśnie Gliwice stały się jego ukochanym miastem. Pochodzący spod krakowskiego Miechowa ojciec od zawsze jest wzorem do naśladowania i to on nauczył go pracowitości i solidności.

Historią najnowszą zainteresował się na poważnie w gimnazjum i wtedy zauważył problemy, z jakimi boryka się Górny Śląsk. Postanowił nie patrzeć bezczynnie na to, co się dzieje i w połowie 2009 roku wstąpił do odradzającego się po latach przerwy koła RAŚ Gliwice. Funkcję przewodniczącego objął pod koniec 2010 roku, kiedy to koło oficjalnie wznowiło swoją działalność. Dziś jednostka ta liczy 22 członków zwykłych i 4 członków kandydatów, których praca sprawiła, że RAŚ w tym regionie przestał być anonimowy, na przykład poprzez wpisanie na stałe do kalendarza obchodów Dnia Tragedii Górnośląskiej w ostatnią niedzielę stycznia.

Rok temu ukończył wymarzone ratownictwo medyczne na Śląskim Uniwersytecie Medycznym. Obecnie pracuje w zawodzie oraz prowadzi własną działalność zajmującą się szkoleniami z pierwszej pomocy. Jest wielkim zwolennikiem decentralizacji służby zdrowia, szczególnie teraz, kiedy przekonuje się o tym z praktycznej strony. Głęboko wierzy, że uda się jeszcze zmienić system zdrowotny tak, aby to pacjent a nie pieniądz był najważniejszy, a finansowanie i zarządzanie nie zadłużało szpitali. Rok temu rozpoczął także studia magisterskie na tej samej uczelni na kierunku „zdrowie publiczne", w przyszłości marzy mu się napisanie doktoratu.

Jego największą pasją jest jazda na rowerze, która skutecznie zajmuje mu większość wolnego czasu. Parę lat temu postanowił połączyć dwa kółka z pragnieniem poznawania świata. Wraz z grupą przyjaciół ma na swoim koncie wyprawy do Czech, 10-dniową z Gliwic przez Wiedeń do Budapesztu, oraz największą z Węgier do Albanii, gdzie w 3 tygodnie przejechali niecałe 2000 km. Samotnie dojechał także nad polskie morze. Uwielbia poznawać nowe kultury i być blisko ludzi, jak twierdzi ciągle szuka swojego miejsca na ziemi, choć zawsze z tęsknotą wraca na ukochany Śląsk.

Red.

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA: Ruch Autonomii Śląska

Siedziba wydawcy: ul. ks. Norberta Bończyka 9/4 40-209 Katowice

Redaktor naczelna: Monika Kassner

Korekta: Norbert Slenzok

Skład: Tomasz Pałka, MCG www.mediacreativegroup.pl

Kontakt z redakcją: redakcja@jaskolkaslaska.eu www.jaskolkaslaska.eu tel. 516 056 396

Nakład: 12.000 egz.

Ślązacy na frontach II wojny światowej

Pieszo i konno przez pół Europy



Marian Kulik

Pod tą nieco prowokującą nazwą chciałbym zaprezentować takie wspomnienia żołnierskie, które pomimo że dotyczą wydarzeń z okresu jednej z najkrwawszych wojen, zawierają wiele ciekawych i interesujących informacji na temat mijanych terenów i ludzi tam mieszkających. Jest jasne, że tego typu relacje są pewnym ewenementem, gdyż tylko nielicznym udała się taka sztuka, bo większości albo nie było dane przeżyć, albo czas wszystko zatarł. Dlatego mając to wszystko na uwadze z tym większą satysfakcją piszę te wspomnienia. Tym razem bohaterem będzie pan Benedykt.

Moja życiowa wędrówka rozpoczęła się w 1922 r. w Dębieńsku Starym, gdzie się urodziłem, gdzie mieszkam do dzisiaj. Jeśli chodzi o rodzeństwo to było nas sześcioro – trzy siostry i trzech braci.

Wasza matka musiała być dzielną kobietą, żeby wychować taką gromadkę potomstwa.

Nasza matka była nie tylko dzielna, ale była bardzo silna. Nasz ojciec umarł, gdy miałem cztery latka i matka sama musiała nas wychowywać. Oprócz tego prowadziła gospodarstwo (7 ha pola plus zwierzęta), ale dzięki temu byliśmy zawsze najedzeni. Dzisiaj to może się wydawać dziwne, ale wtedy pracy dla kobiet w zasadzie nie było i gdyby nie nasza gospodarka, którą nieboszczyk ojciec zostawił nam w dobrej kondycji, to byśmy musieli żebrać i przymierać głodem.

Z pańskiej relacji wynika, że z pracą na roli jest pan związany nieomal od poczęcia. Czy był też czas na zabawę albo tylko sama robota? Jak to u was wyglądało?

Z tym poczęciem to przesada, ale na pewno bardzo wcześnie zacząłem być zachęcany, a potem wciągany do różnych obowiązków domowych, których z wiadomych względów nie mogło brakować w naszym środowisku. Taka sytuacja, pomimo że nie zawsze musiała być komfortowa, wcale nie dziwiła, bo takie reguły obowiązywały w większości rodzin. W czasach mojego dzieciństwa zabawa towarzyszyła dzieciom wszędzie, bo ówczesne dzieci nie potrzebowały do niej specjalnego sprzętu. Wtedy dzieci potrafiły zorganizować sobie zabawę z niczego i bawić się byle czym.

Myślę, że jako siedemnastolatek musiał pan dobrze zapamiętać pierwszy września 1939 roku i to wszystko, co potem nastąpiło.

Krótko przed tym dniem, jacyś lokalni nadgorliwie patriotyczni aktywiści przekopali drogę przed mostem, żeby German nie przyjechał od Czerwonki. Wróg był jednak mądrzejszy i przyjechał inną drogą, a rozkopaną trzeba było naprawić. Pierwszy września 1939 roku rozpoczął się dla mnie wcześnie rano i zapewne byłby jak każdy inny, gdyby nie te masy wojska niemieckiego, które przemieszczały się bez końca, wszystkimi ważniejszymi drogami. Do nas Ślązaków wojsko miało bardzo ciepły stosunek i wtedy raczej nikt nie przypuszczał, jakie następstwa będzie miał dla nas wszystkich ten wrześniowy dzień. Przede wszystkim nastąpiła zmiana państwowości i wszystkich nas posegregowano na grupy. Tak jak większości Ślązaków przyznali nam III grupę, co obligatoryjnie kwalifikowało nas jako przyszłych żołnierzy.

Pierwszego zabrali najstarszego brata, który został wysłany na wschód. Był w niewoli, ale przeżył. Młodszego brata zmobilizowano pod koniec wojny i był na południu – chyba Węgry. Też szczęśliwie powrócił. Mnie zabrali akurat w moje 20 urodziny – 21 marca 1942 roku.

Gdy najstarszy brat poszedł na wojnę, matka zgłosiła ten fakt w urzędzie i przydzielono nam do pomocy rosyjskiego jeńca wojennego – człowieka solidnego i pracowitego, który krótko przed wkroczeniem Armii Czerwonej w 1945 roku zniknął.

Jak pan sobie radził w wojsku z kiepską znajomością języka między samymi Niemcami?

Do Munster, bo tam zostałem wysłany, pojechałem razem z dużą grupą Ślązaków i dzięki temu było raźniej. Natomiast w samej jednostce był pewien problem, który sprawnie zlikwidowano, przydzielając do każdej sali po jednym żołnierzu z bardzo dobrą znajomością języka. W Munster szkolono nas przez sześć tygodni jako piechotę, a potem wysłano do Holandii na pogłębione szkolenia i tam też zostałem przydzielony do pracy przy koniach, które jeszcze wtedy stanowiły ważny element w transporcie wojskowym. W Holandii byliśmy dziesięć miesięcy, do czasu aż nas zmobilizowano jako uzupełnienie do jednej z dywizji, która wyruszała na front wschodni po okresie wypoczynku w Holandii.

Holandia, a tu nagle Rosja. Miał pan niezły przeskok, który mógł zamieszać w głowie.

Mógł, bo wtedy Europa jeszcze kwitła, a Rosja wyglądała jak wielkie pogorzelisko, ale ten przeskok nieco trwał i zanim dojechaliśmy, zobaczyliśmy ślady wojny i byliśmy przygotowani na najgorsze. Nasza dywizja miała zająć stanowiska w okolicach Połtawy na południowej Ukrainie, gdzie musieliśmy maszerować od miejsca wyładunku pieszo 80 km. Cała droga była usłana zwłokami rosyjskich żołnierzy, których nie zdążono uprzątnąć, a którzy polegli w wyniku ofensywy naszych wojsk, prących jeszcze wtedy do przodu. Pierwszy raz w życiu widziałem tyle ciał, które dodatkowo masakrowały wozy taborowe jeżdżące po drodze jak oszalałe. Po okresie zwycięskiego marszu przyszedł rozkaz, żeby się umocnić na zajmowanych pozycjach i wszyscy myśleli, że pobędziemy tam dłużej.

Jako przeszkolony w obsłudze koni, zostałem przydzielony do transportu lekkiego działa, które było ciągnięte przez cztery konie. Ja powoziłem siedząc na pierwszym, kolega na drugim koniu, a obsługa siedziała na lawecie. Na wskutek ciągle zachodzących zmian skierowano mnie do transportu kuchni, która była pojemna i musiała być ciągnięta przez czwórkę koni. Te nowe zadanie pozwalało mi na bliższy kontakt z tubylcami, których od dłuższego już czasu zatrudniano do różnych robót w zamian za wyżywienie. Byli to dobrzy, ale bardzo nieszczęśliwi ludzie, którzy mieszkali w ziemiankach, gdzie centralne miejsce zajmował piec, który grzał, piekł i służył do spania. Jeśli chodzi o wyżywienie, najczęściej widywałem u nich pestki i olej ze słonecznika. Innych produktów albo nie mieli, albo gromadzili. Pewnego razu jedna z zatrudnionych kobiet znalazła niemiecką gazetę, w której reklamowano wyposażenie i sprzęty kuchenne. Przyszła z tą gazetą do mnie, jako do tego, który dość łatwo potrafił się z nimi porozumieć, żebym jej wytłumaczył, do czego służą te wszystkie dziwne sprzęty. Musiałem ją potem długo przekonywać, że to nie jest żaden blef, bo te wszystkie sprzęty są nieodzowne w normalnym codziennym życiu w naszym świecie. Niewiedza tej kobiety brała się stąd, że przez dwadzieścia lat tym nieszczęśliwym ludziom wmawiano, iż cały świat jest uciskany przez kapitalistów i tylko w ZSRR ludzie żyją najszczęśliwiej.



Archiwum prywatne.

Bohater wspomnień przed wyjazdem na front w otoczeniu sióstr.

Kiedy i w jakich okolicznościach zakończył Pan pobyt w tej dziwnej krainie?

Dopóki zachowywano względną równowagę w proporcji sił, nasze wojska trzymały się bardzo dzielnie, od czasu skutecznie kontratakując wroga. Ale gdy przeciwnik uzupełniał swoje ubytki i rósł w siłę, a nasze wojska topniały, a o uzupełnieniach nikt nawet nie wspominał, wtedy stało się jasne, że trzeba wiać, bo inaczej zrobi się kocioł i drugi Stalingrad. Każdy odwrót bywa niebezpieczną operacją, kiedy wszystko zawodzi i każdy chce jak najszybciej uciec przed wrogiem. Tak było i tym razem podczas naszego odwrotu w kierunku zaprzyjaźnionej Rumunii, a właściwie Besarabii (dzisiejsza Mołdawia). Przez dwa tygodnie zaopatrzenie prawie wcale nie funkcjonowało i musieliśmy każdy na własną rękę zdobywać pożywienie, dopiero po dotarciu na miejsce pierwszy raz zjadłem normalny posiłek.

Rumunia była państwem sojuszniczym, w którym podejrzewam, że mieliście czas odpocząć i uzupełnić siły?

Po wycofaniu się wcielono mnie do nowej dywizji, bo poprzednia jednostka przestała istnieć, a wraz z nią większość naszych dokumentów przepadła, o czym się dowiedziałem dopiero po latach, kiedy starałem się odtworzyć przebieg swojej służby.

W samej Besarabii ludziom żyło się łatwiej, nie byli tacy ograniczeni jak na Ukrainie, no i klimat był dużo łagodniejszy. Za to uciążliwi byli Cyganie, na których trzeba było uważać, gdyż bez przerwy kręcili się wokół naszych taborów w poszukiwaniu żywności. Szczególną uwagę należało zwracać na ich kobiety, które w większości były chore, a mimo tego wabiły ku sobie żołnierzy. Miałem tam również znajomego kucharza, który był fajnym kolegą i dobrze gotował, ale kradł i za to go umieszczono w karnej kompanii. Widziałem go potem jak z innymi skazańcami chodził kopać okopy i robić inne podłe zajęcia.

Nasz pobyt w Rumuni szybko się skończył, gdyż Rumuni z sojuszników stali się naszymi wrogami i znów trzeba było się wycofywać, tym razem na Węgry, które były naszą ostatnią ostoją. Węgry były krajem zadbanym, gdzie ludziom żyło się dostatnio i żal było patrzeć jak ten ich piękny kraj jest bezwzględnie eksploatowany i niszczony przez wojnę. Na Węgrzech nasz potencjał wojskowy był już bardzo marny i zaczynało wszystkiego brakować. To zmusiło nasze wojska do odwrotu, może już nie tak panicznego jak poprzednie, ale ciągłego. Wtedy stało się jasne, że wojna jest przegrana i trzeba zacząć poważnie myśleć, jak wyjść cało z tej wojennej zawieruchy.

Krótko przed wyjazdem z Węgier, przejeżdżając przez jakiś opuszczony dworzec kolejowy, natrafiliśmy na zapomniane i bezpańsko stojące na bocznicy wagony pełne beczek wina, wojsko było już tak rozbestwione, że żołnierze ich nawet nie otwierali, tylko do nich strzelali, a potem pili tryskające wino prosto z beczek.

Gdzie i kiedy zakończyła się dla pana wojenna Odyseja.

Jedyna droga odwrotu na zachód, żeby uniknąć sowieckiej niewoli prowadziła przez Czechy i tam się udaliśmy. W okolicach Czeskiego Nowego Miasta zastał nas koniec wojny i każdy ruszył w swoim kierunku. Ja już wcześniej się przygotowałem na ten moment, kupując cywilne ubranie w zamian za wojskowego konia i dzięki temu w miarę bezpiecznie mogłem rozpocząć wędrówkę w kierunku domu.

Razem ze mną wędrował również zdemobilizowany Czech z Ostrawy, z którym było mi raźniej i bezpieczniej, co się okazało, gdy nas zatrzymała czeska milicja, która chciała nas wysłać do sowieckiego obozu jenieckiego. Ale dzięki jemu udało się tego uniknąć. Mało tego, otrzymałem papiery świadczące, że jestem wracającym robotnikiem przymusowym i mają mnie nakarmić w każdym napotkanym domu. Granicę czeską przekroczyłem w Dziedzicach.

A jak pana przyjęła powojenna Polska?

W Dziedzicach chciałem od razu zgłosić się do odpowiedniego urzędu, żeby mi dali jakieś papiery, bez których strach było podróżować. Na moje szczęście trafiłem na kolejarza, który mi odradził ten zamiar, pokazując piwnicę pełną takich naiwniaków jak ja, którzy w zamknięciu czekali na transport do Rosji. Idąc za radą tą życzliwą radą, wsiadłem do potwornie przepełnionego pociągu, który nagle się skądś pojawił i – jak się okazało – jechał do Katowic – Brynowa. Na miejsce dojechałem na dachu pociągu, który też był oblepiony do granic możliwości powracającymi rozbitkami. Potem dostałem się do Orzesza, skąd do domu wróciłem pieszo. Próg rodzinnego domu przekroczyłem 18 maja 1945 roku.

Te wszystkie mniej lub bardziej traumatyczne przeżycia spotkały pana poza rodzinną miejscowością, gdzie, jak podejrzewam, spodziewał się pan zasłużonego spokoju i odpoczynku.

To prawda, ale istniejąca rzeczywistość zweryfikowała to po swojemu. Dosłownie parę metrów przed domem dotarła do mnie informacja, że we wsi jest taka grupa, która zajmuje się wyłapywaniem wszystkich powracających z wojny, żeby ich potem deportować do Rosji. Nic innego mi nie pozostało jak tylko chyłkiem dotrzeć do domu, szybko się ze wszystkimi powitać i znikać. W południe przyszedł się ze mną zobaczyć kolega Morcinek, który też niedawno wrócił i potwierdził te niebezpieczne informacje. Aby nie kusić losu, opuściłem dom po południu, a wieczorem zjawiło się komando łapaczy, żeby mnie zabrać. Ale ja już byłem w bezpiecznym miejscu w Stanowicach u naszych krewnych i dopiero w sierpniu, gdy deportacje ustały, wróciłem do domu. Obydwaj bracia szczęśliwie powrócili jesienią.

Dziękuję za rozmowę.

Z działalności RAŚ

Finansowanie Ruchu Autonomii Śląska



Rafał Adamus

Skąd Ruch Autonomii Śląska bierze środki na swoją działalność? – pytanie to często zadają nasi przeciwnicy, sugerując istnienie jakichś tajemniczych źródeł wpływów na konto naszego stowarzyszenia. W tle tych podejrzeń często pojawia się teza, że zakres i rozmach działań RAŚ wymagają ogromnych nakładów finansowych.

Warto zatem wyjaśnić, skąd pochodzą pieniądze na naszą działalność i jak to się dzieje, że za tak niewiele, udaje się zrobić tak dużo. Zacznijmy od podstawowych faktów. Finanse RAŚ są jawne – co roku składamy sprawozdanie w urzędzie skarbowym. Osobno rozliczane są koszty kampanii wyborczych – zgodnie z polskim prawem środki na nie muszą być gromadzone na osobnym koncie.

W okresie ostatnich 10 lat, gdy obowiązują nowe zasady finansowania partii politycznych (dotacje i subwencje z budżetu państwa), dla partii politycznych przekazano ponad 1 miliard zł publicznych środków. Dla porównania Industriada, której realizacja była jednym z najważniejszych elementów aktywności w samorządzie wojewódzkim, kosztowała 2,5 miliona zł. Łatwo więc obliczyć, że za środki, które otrzymały partie polityczne można by realizować Industriadę przez 400 lat. RAŚ operuje zdecydowanie mniejszymi pieniędzmi. W latach 2010, 2011, 2012 na nasze konto wpłynęło odpowiednio 51 620,24; 104 472,54 i 85 624,47 zł, zaś wydatki wyniosły 29 380,12; 99 073,98 i 90 867,22 zł. Kampania przed wyborami samorządowymi w roku 2010, którą prowadziliśmy na terenie dwóch województw, kosztowała nas 105 876,29 zł.

Skąd pochodziły wpłaty na konto RAŚ? Można podzielić je na dwie zasadnicze grupy. Pierwsza to wpłaty kół terenowych i członków władz, wymagane na mocy uchwał Rady Naczelnej. Druga to dobrowolne datki członków i sympatyków, często na określony cel. Zajmijmy się pierwszą z nich.

Koła RAŚ zobowiązane są do comiesięcznej wpłaty uzależnionej od ich wielkości. Wysokość ryczałtu ustalana jest co roku przez Radę Naczelną. Do indywidualnych wpłat zobowiązani są członkowie następujących władz statutowych – Rady Naczelnej (obecnie 50 zł miesięcznie), Zarządu (dodatkowe 50 zł, a więc w sumie 100 zł). Osoby pełniące funkcje z ramienia RAŚ wnoszą podwyższone składki – radni wojewódzcy a zarazem członkowie Zarządu, z wyjątkiem przewodniczącego stowarzyszenia, do poziomu 200 zł, natomiast przewodniczący i zarazem członek Zarządu Województwa do 1000 zł. Łącznie składki kół i indywidualne przyniosły w latach 2011 i 2012 odpowiednio 36 059,00 i 58 248,00 zł.

Dobrowolne wpłaty członków i sympatyków to po części efekt zbiórek na konkretny cel, jak np. organizacja Marszu Autonomii, nagrody Górnośląskiego Tacyta, upamiętnienie ofiar Tragedii Górnośląskiej specjalną tablicą w obiekcie sakralnym czy organizacja „Marszu na Zgodę". Pozostałe to datki na ogólnie rozumianą działalność statutową. Zdecydowanie największa jednorazowa wpłata tego rodzaju dokonana została w roku 2011 i wyniosła 40 tys. zł. Większość wpłat zamykała się w przedziale od kilkudziesięciu do kilkuset zł. W latach 2011 i 2012 w taki sposób RAŚ pozyskał odpowiednio 69 779,95 i 25 828,47 zł

Kwota to stosunkowo niewielka, jeśli porównać ją do budżetu, jakim dysponują dotowane z pieniędzy podatnika partie. Jak więc możliwe jest prowadzenie działalności na szeroką skalę przy tak mizernych środkach? Rozwiązanie tej zagadki przyniesie analiza strony wydatkowej. RAŚ nie zatrudnia ani jednego pracownika etatowego. Utrzymuje jedynie niewielkie biura w Katowicach, Opolu, Mysłowicach i Rudzie Śląskiej. Największą pozycją po stronie kosztów stałych jest wydawanie miesięcznika „Jaskółka Śląska" – w latach 2011 i 2012 odpowiednio 51 160,11 i 40 707,19 zł. RAŚ płaci za druk oraz skład – redakcję tworzą wyłącznie wolontariusze. Nasze stowarzyszenie zobowiązane jest także uiszczać roczną składkę za członkostwo w Wolnym Sojuszu Europejskim. Pozostałe środki przeznaczane są na organizację przedsięwzięć o charakterze cyklicznym jak Marsz Autonomii, uroczystość rozdania Nagrody im ks. Augustina Weltzla „Górnośląski Tacyt" czy akcja charytatywna „Tyta dlō piyrszōka", lub jednorazowym jak Turniej Piłkarski w Chorzowie czy akcja „Niebieski bajtel" w Siemianowicach Śląskich, a także na dodatkowe projekty wydawnicze. W ograniczeniu kosztów pomaga również współpraca z innymi stowarzyszeniami.

Sprawozdania finansowe z uwagi na swą specyfikę nie obejmują ogromu pracy włożonej przez członków i sympatyków naszego stowarzyszenia. Dopiero uwzględnienie tej wartości pozwoli zrozumieć, jak – dzięki środkom nieporównywalnie mniejszym niż te, którymi dysponują partie ogólnopolskie – RAŚ mógł tak mocno zaznaczyć swą obecność w regionie.

Po prostu nie zapomnieliśmy, że działalność społeczna to taka, w którą angażuje się własną pracę, energię i pieniądze.

Struktura wydatków Ruchu Autonomii Śląska w 2012 roku

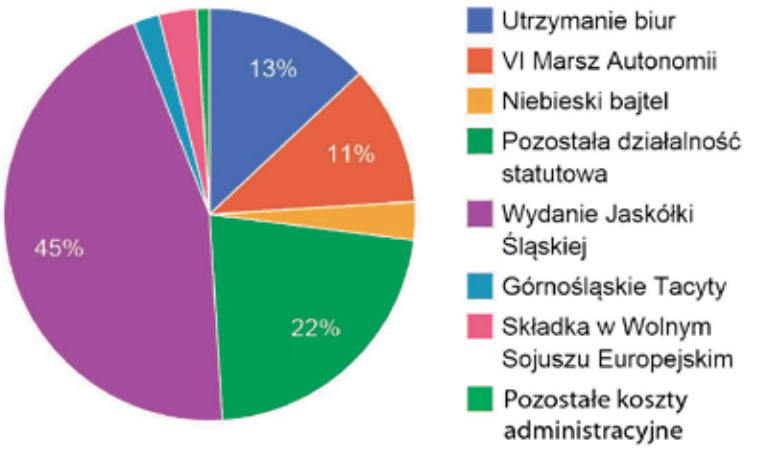

Struktura przychodów Ruchu Autonomii Śląska w 2012 roku

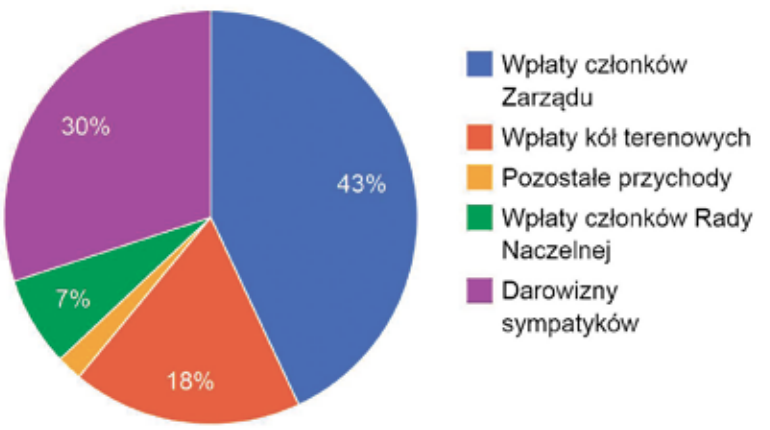

Na Święto Flagi

Powtórka z historii



Aleksandra Smolak

2 maja obchodzimy w Polsce święto flagi. I o ile większych problemów z flagą nagrodową nie ma, o tyle barwy Górnego Śląska nie dla wszystkich są tak jasne i klarowne jak te biało-czerwone.

Kiedy sięgam pamięcią do szkoły podstawowej i przypominam sobie lekcje historii, opowieści o polskiej fladze, herbie, warszawskiej syrence i smoku wawelskim nie mogę sobie przypomnieć pogadanki o fladze górnośląskiej. Wtedy się nad tym nie zastanawiałam, ale nie potrafię znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego została pominięta?

Dziś flaga górnośląska i wyznacznik górnośląskich barw kojarzone są przede wszystkim z awanturą wokół krzesełek na stadionie śląskim. Na szczęście w 2011 roku poseł Marek Plura postanowił rozwiać wszelkie wątpliwości. Zaproponował święto śląskiej flagi zwane też Dniem Ślōnskij Fany. Święto to miało być odpowiednikiem Święta Flagi Rzeczpospolitej Polskiej, kiedy to większość Ślązaków w swoich oknach zamiast flagi ojczystej wywieszało flagę Górnego Śląska. Co prawda poseł Plura święto to przewidział na dzień 15 lipca, my przypominamy o dniu Śląskiej Fany już dziś przy okazji zbliżającego się święta 2 maja. Złoto-modro taki jest kolor naszej fany i - głosili w zeszłym roku przez megafony organizatorzy dnia święta flagi śląskiej, które odbyło się w Parku Śląskim. Rozdano w tym dniu tysiąc flag. Jak podkreśla poseł - ślōnsko fana ma kultywować odrębność naszego regionu „nasz hajmat".



Fot. K. Duda

100-metrowa flaga Górnego Śląska podczas VI Marszu Autonomii w 2012 r.

W wywiadzie dla Dziennika Zachodniego europoseł Jan Olbrycht powiedział – Mam nadzieje, że wywieszenie śląskich flag 3 maja lub 11 listopada to przejaw radości i dumy mieszkańców regionu. W Belgii natomiast, gdzie trwa spór miedzy Walonami i Flamandami, wywieszenie regionalnych flag jest narodowościową demonstracją.

Podobnie postępują Amerykanie, tam każdy region ma swoją odrębną flagę mocno szanowaną i celebrowaną przez obywateli. Jednak jak podkreśla jedna z mieszkanek ziemi pszczyńskiej Marlena Szafron należy spojrzeć na to jakie warunki życia tam panują a jakie mamy my. Oni mają co świętować- podkreśla.

Kolejna kwestia to poczucie tożsamości i przynależności czy to etnicznej czy narodowościowej, w której Polacy nie do końca potrafią się usytuować. Przede wszystkim ze względów historycznych. Trzy rozbiory Polski podzieliły Polaków i porozrzucały niemal po całym świecie, dlatego dziś większość czuje się bardziej obywatelami Europy niż konkretnego terytorium geograficznego. Najtrudniej przychodzi to dziś ludziom młodym, szczególnie tym, którzy byli zmuszeni wyjechać za chlebem na wyspy. Ogromna tęsknota za domem, często podparta jest żalem do państwa, które nie potrafi zapewnić swoim obywatelom godnych warunków życia, a ten fakt do wywieszania flagi czy to polskiej czy śląskiej na pewno ich nie skłania.

Do zmiany naszych warunków życia potrzebna jest nam autonomia, walczmy więc o nią. Bez względu na to, jakie środki nam do tego posłużą czy to żółto-niebieskie gałki lodów w Parku Śląskim, krzesełka na Stadionie Śląskim czy śląska fana w naszym oknie 2 maja.

Powtórzę do znudzenia raz jeszcze barwy żółto-niebieskie to barwy Górnego Śląska, jak przykład pokazał nie dla wszystkich znajome, być może z powodu luk w szkolnictwie, być może przez ignorancję. Fakty jednak świadczą same za siebie i uwypuklają kolejny powód konieczności wprowadzenia w szkołach edukacji regionalnej.

Koło dziejów Kołodzieja

Ofiara losu



Pojęcie „ofiara losu" ma dla nas znaczenie przysłowiowe. Zwykliśmy tak nazywać tych, którzy nie bardzo radzą sobie w drapieżnych realiach życia. Próbując jednak głębiej zastanowić się nad pierwotnym sensem owego określenia, raczej bez większego trudu dopasujemy do niego dzieje człowieka, z którego przekonań i dokonań korzyści odniósł ktoś inny. Dla wielu Ślązaków, modelowym wręcz tego przykładem jest Wojciech Korfanty.

Kiedy po I wojnie światowej Ślązacy mieli wypowiedzieć się w plebiscycie na temat ich przyszłej przynależności państwowej, zasypano ich tysiącami propagandowych ulotek. Oczywiście drukowanych przez obydwie strony, pretendujące do rządzenia na naszej ziemi. Strona polska właśnie w Wojciechu Korfantym upatrywała przywódcę, który zdolny był przeważyć szalę głosowania na polską stronę swoim autorytetem i popularnością. W jednej z takich ulotek znajdziemy takie słowa:

Każdy rozsądny Górnoślązak wie, że Korfanty jako syn naszego kraju pragnie tylko gospodarczego i kulturalnego dobra swych współrodaków i dlatego jest hakatystycznym rabusiom cierniem w oku. I stąd ta nienawiść! Górnoślązacy! Miejcie otwarte oczy i nie dajcie się ogłupiać gazetom niemieckich przemysłowców! Pokażcie, że o wasz trzeźwy rozum rozbije się berlińska chytrość i podstęp! Stójmy mocno za naszym wielkim rodakiem Korfantym, do którego żaden z naszych wrogów nie dorósł. Zwycięstwo sprawiedliwej sprawy Górnośląskiej nie da się już powstrzymać! Nasz dzień nadchodzi z niepowstrzymaną mocą!!

Jak wiemy, Wojciech Korfanty nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Dla „gospodarczego i kulturalnego dobra swoich współrodaków" poprowadził ich nawet do zbrojnej walki, kiedy wyniki plebiscytu okazały się niezbyt spełniającymi oczekiwania. Na pewno nie można zarzucić mu fanatyzmu – Polska była państwem nowym, bez długów, za to z wierzytelnościami reparacyjnymi. Górny Śląsk przyłączono do Polski, a według tych ulotek – do raju. Oczywiście przyznanie autonomii było „warszawskim" władzom na rękę – z jednej strony chroniło to rolniczą Polskę przed cywilizacyjnym szokiem przy kontakcie ze Śląskiem, z drugiej zapewniało finansowanie „ulotkowych" obietnic. Stopniowo jednak pojawiły się liczne pęknięcia na monumencie obiecanego dobrobytu. Autonomia Śląska była zwalczana jak tylko się dało. Zdegustowany, a później zaszczuty poczynaniami rządu II RP, Wojciech Korfanty powiedział, że **„***Ja sam przyznaję się do tego, że wymarzona przeze mnie wolna i niezależna Polska, za którą walczyłem i cierpiałem, przedstawia się inaczej. Ogólnie panuje przekupstwo, mówi się tylko o nadużywaniu władzy. Nasi urzędnicy składają się tylko z półgłówków i nieuków***".**

Stał się po prostu niewygodny, a jego rola się przecież skończyła. Teraz Ślązakom należało udowodnić, że autonomia była „złem koniecznym", a jedynie pełne zespolenie z Polską i światłe przywództwo Piłsudskiego zapewnić im mogą pomyślność i szczęście. Korfantego aresztowano i osadzono w Brześciu, dziennik „Polska Zachodnia" (przodek dzisiejszego DZ) w dniu 29.09.1930 doniósł:

„Rozkaz wyszedł od prokuratorji, co dobitnie świadczy o charakterze przestępstw Korfantego. Korfanty też aresztowany został m.in. za przestępstwa kryminalne, wszelkie więc sztuczki partyjnej prasy zrobienia z niego „bohatera politycznego" spalą na panewce." Broniący Korfantego „Manifest do ludu śląskiego" został skwitowany takimi oto stwierdzeniami: *„Panowie, podpisani pod „odezwą" mają widocznie potężnego fioła we łbie, jeśli sądzą, iż robotnicy śląscy choćby i z pod opozycyjnych znaków będą podejmowali głupi strajk polityczny i to w obronie Korfantego, przestępcy kryminalnego, jurgieltnika ciężkiego przemysłu, napiętnowanego jako zdrajca interesów robotniczych przez samychże menerów pepeesowych i enpeerowych."*

Gdzieś zniknęły „ulotkowe" ideały, a będąca na sanacyjnych usługach wspomniana gazeta przedstawiała już Korfantego w innym świetle: *„Wszak człowiek ten, pomijając już jego sprawki kryminalnej natury, stał się w swej niegodziwej robocie po prostu chodzącym symbolem bezkarności, a cyniczne jego bezceremonjalność i prowokacyjny tupet stanowił niejako zachętę i rozgrzeszenie zarazem dla wszelkich elementów destrukcyjnych i anarchicznych. (…) Cała opozycja jest po prostu opanowana psychozą jakiejś dzikiej i tępej zapamiętałości, jaką narzucał swym warcholskim charakterem i taktyką Korfanty." (…) „Budujmy nowy etap twórczej rzeczywistości na Śląsku" (…)*

Korfantego do końca niezmiennie opluwano i obrzydzano Ślązakom. Był bowiem ciągle zdecydowany do egzekwowania „ulotkowych" obietnic. 23 stycznia 1935 „Polska Zachodnia" doniosła: *(…) Już w poprzednich latach i ostatnio ogłoszone rewelacje wystarczały do stwierdzenia, że p. Korfanty jest osobnikiem pozbawionym poczucia czci i godności. (…) Podobnie gorszącej anomalji nie może znosić żadne zdrowe, szanujące się społeczeństwo. P. Korfanty musi być wyrzucony poza nawias życia publicznego".*

Kiedy powstała III RP, śląski lud przypomniał sobie o obietnicach, składanych mu przed plebiscytem. Odrodziła się idea autonomii, jaką mu obiecywał i gwarantował polski Sejm. Ubiegłoroczny marsz autonomii zmierzał tradycyjnie pod pomnik Korfantego. Pod pomnikiem siedzącego na swej kobyle Piłsudskiego, byliśmy po chamsku zaczepiani przez ujadających narodowców. „Twórcza nowa rzeczywistość"... Twórczymi są też dzisiejsi politycy, zjeżdżający do nas tłumnie przed wyborami. Tradycyjnie wołają, wycierając gęby Korfantym: Czas na Śląsk!

Jan Kołodziej

Babskim okiem

Zacznijmy sprzątać brudy od własnego podwórka

Przyszła w końcu do nas pani wiosna. Długo na nią wszyscy czekaliśmy bo zima w tym roku nie oszczędziła nikogo. Szczególnie ucierpiał na niej nasz budżet, nie tylko ten państwowy czy lokalny za odśnieżanie dróg ale i ten prywatny domowy. Prawie 7 miesięcy okresu grzewczego dało nam wszystkim mocno po kieszeni. W końcu jednak jest, nie chciałabym powiedzieć, że narobiła więcej szkody niż pożytku, ale z pewnością odsłoniła wszystkie brudy i problemy, które skutecznie przez ponad pół roku zasłaniał śnieg.



Spóźniona wiosna na szczęście oszczędziła nam powodzi której tak bardzo wszyscy się baliśmy, jednak prace, jakie rolnicy mieli zacząć kilka miesięcy, wróżą nam tylko kolosalne ceny na półkach sklepowych w drugiej połowie roku. To jednak zjawisko, na które wpływu nie miał nikt z nas. Zupełnie inaczej sprawa ma się z tym, co w trakcie tej zimy po sobie zostawialiśmy.

Gdy rozglądam się wokół, nie mogę uwierzyć w to, jakimi jesteśmy brudasami. Słońce przygrzewa prosto w śmieci, które wypadały z naszych rączek na ulice przez większość roku. Niestety drodzy państwo, takiego syfu zwalić się nie da nawet na władze centralną naszego kraju.

Kupy. Psie kupy naszych pupili. Nie chciałabym tu obrażać ani czytelników ani całej reszty zacnych Ślązaków, ale skoro uczymy się od naszych europejskich sąsiadów jak odzyskać autonomię, nauczymy się od nich jak sprzątać po sobie i swoim psie. Nie wiem, co sobie myśli przeciętny Kowalski, który wyprowadza Reksia, by swoje psie potrzeby załatwił w dziecięcej piaskownicy, ale może czas najwyższy uświadomić sobie, że śnieg kiedyś stopnieje, a do piasku powrócą dzieci, które niekoniecznie powinny się bawić psimi kupami. Jeżeli dla właścicieli piesków jest to zbyt upokarzające, by sprzątać po swoich pupilach, to może niech nie wyprowadzają ich na środku chodnika, tylko pójdą w stronę lasu.

Dziury. Kolejny plus leżącego śniegu, który przez całą zimę zakrywał i równał dziurawe drogi. Zastanawiam się, kto zapłaci za serwis mojego samochodu? Jadąc z prędkością 30km/h na odcinku przykładowo drogi A1 w Tychach, wyjeżdżając z niej można kierować się prosto w stronę warsztatu samochodowego. Ciągle jesteśmy zbyt biedni, by z założonymi rękami pobłażliwie patrzeć na stan naszych dróg i zostawiać pół pensji mechanikowi za naprawę samochodu, na który pracowaliśmy większość życia.

Dzieci. Nagle okazało się, że na Śląsku wbrew ciągle utrzymującemu się niżowi demograficznemu, mamy dużo dzieci. Dzieci, które wraz z polepszeniem się pogody wyszły ze swoich domów i nie wiedzą, co z sobą zrobić. Biegają więc tu i tam i wymyślają sobie najróżniejsze zabawy – a to komuś lusterko w samochodzie przestawią, a to w okno komuś zapukają, plują, palą, butelki na drodze rozbiją i przeraźliwe przeklinają. I co najważniejsze, naprawdę nie one same odpowiadają za swoje zachowanie. Chcemy wprowadzać edukację regionalną w szkołach, wydawać podręczniki, które posłużyłyby do jej nauki i zwiększać etaty nauczycieli, którzy by jej nauczyli. A ja obawiam, że jak już to wywalczymy, to nie będzie kogo uczyć, bo nasze dzieci będą siedzieć w zakładach poprawczych za kradzieże i rozboje, do których sami je pchnęliśmy, bo nikt nie zainteresował się ich czasem wolnym. Czasem wypełnionym wielką pustką, brakiem zajęć, które mogłyby wypełnić ich wolny czas i miejscem, gdzie mogłyby go spędzać.

Bilans z tego narzekania jest taki, że wielkie zmiany trzeba zacząć od nas samych. Nauczyć się wyrzucać papierki do koszy na śmieci, których na szczęście nie brakuje, nie pluć gumami na ziemię, by nie kleiły się do naszych butów i nie mordowały bezbronnych ptaków, którym kleją dzióbki ,bo ptaki traktują je jak pożywienie. Sprzątać po sobie i swoich pupilach, zająć się wychowaniem dzieci, a nie nich karceniem!!! Idźmy w stronę słońca. Bytomski festiwal Dziwnie Fajne pokazał nam, jak i z jakim humorem to zrobić.

Życzę sobie i państwu więcej takich przykładów, więcej pogodnych twarzy i więcej ludzi otwartych na potrzeby własnych społeczności.

Aleksandra Smolak

Laik o ekonomii

„Pōnboczek sie wnerwiyli?"

Jako głęboko wierzący w Boga zdaję sobie sprawę, iż Bóg nie kieruje się emocjami, bo ich po prostu nie ma. Ale jak zobrazować w skrócie skądinąd racjonalnie działającego Boga w ramach Opatrzności Bożej?



Na co to niby Pōnboczek się mieli prawo unerwić? Ano na elity, które permanentnie od dawna robią maluczkich na gigantyczno kasa i to od co najmniej stu lat, przy milczącej zgodzie jego sług. Pierwszy z olbrzymich przekrętów, jaki mi przychodzi na myśl to ten, który został wymyślony przez Ottona von Bismarcka w celu pozyskania kasy na wojnę z Francją. Niestety ten przekręt rozprzestrzenił się niemal na wszystkie kraje w miarę bogate i jest kontynuowany do dzisiaj. W Polsce jest znany pod skrótem ZUS i każdy, kto potrafi liczyć wie, jak głodową emeryturę dostanie za tak wielkie pieniądze wpłacone do tej instytucji.

Drugi z wielkich przekrętów, jaki mi przychodzi na myśl to tak zwany „Raport Rzymski", który w połowie XX w. straszył przeludnieniem i brakiem żywności na początku XXI w. i zalecał masowe aborcje i środki antykoncepcyjne, na czym dorobiły się koncerny farmaceutyczne i przemysł aborcyjny. A po „Raporcie" to już poszło z górki. Prawie co chwilę dowiadujemy się o coraz to nowych „przewałach" jak słynna „Dziura Ozonowa" (producenci i wynalazcy droższego od freonu gazu do lodówek i producenci lodówek zarobili krocie), „Wirus Milenijny" (zarobili producenci oprogramowania i komputerów), „Pandemia Świńskiej Grypy"(zarobiły koncerny farmaceutyczne) i na koniec największy nazywany „Globalnym Ociepleniem", na którym głównie zarabiają gremia nazywane „finansjerą", które już na poprzednich nieźle się obłowiły . Na szczęście Pōnboczek (dla niewierzących niech będzie „Matka Natura") się wnerwiyli i dla dobra maluczkich zesłali nam mroźną i długą zimę. By się o tym przekonać, wystarczyło wyjść z domu. Dziś nawet masoogłupiacze przestały na chwilę wciskać nam głupoty, a amerykańscy klimatolodzy z NASA donieśli jakoby klimat światowy wszedł w fazę stagnacji, a za kilka lat zacznie się oziębiać.

Profesor Leszek Marks – polski klimatolog – w studiu TVN 24 wyśmiał wszystkich, którzy wierzyli i nadal wierzą, coby działalność człowieka była w stanie wpłynąć na klimat. Osobiście proponuję go na stanowisko wicepremiera polskiego rządu odpowiedzialnego za zwalczanie globalnego oszustwa zwanego „ociepleniem". Byłby on z punktu widzenia interesów Rzeczypospolitej Polskiej bardziej opłacalny od KGH Polska Miedź i wszystkich państwowych firm razem wziętych. Kto nie wierzy, niech zajrzy do jawnych dokumentów, ile kosztują nas traktaty klimatyczne. Nawiasem mówiąc, Górny Śląsk, a w szczególności kopalnie i elektrownie, zaczęłyby się rozwijać, a mieszkańcom nie tylko Śląska żyłoby się dostatniej.

Trzeba też dodać, że emisja gazów cieplarnianych na świecie nadal rośnie w takim samym tempie jak wyłudzanie od nas pieniędzy i niestety przyjdzie nam zapłacić wyższe rachunki za ciepło, w które jest wkalkulowany zysk od handlu CO_2 i inne fanaberie. A tak nawiasem, nie mogę zrozumieć tych wierzących we wpływ ludzkości na klimat czy inne głupoty, gdy sami siebie uważają za wierzących w Pōnboczka i jego Opatrzność .

Leon Swaczyna

Ruda Śląska – zapowiedź

Ratujemy szyb „Mikołaj" w Rudzie Śląskiej

Aby uratować zabytek nie wystarczy go wyremontować. Trzeba sprawić, by ożył, by odwiedzali go luzie. Dlatego tak ważne jest realizowanie na jego terenie imprez i wydarzeń kulturalnych.



Fot. K. Szulc

Fundacja Hereditas Silesiae Superioris z Katowic, która zajmuje się ochroną górnośląskiego dziedzictwa, nie tylko dba o zanikające tradycje oraz popularyzację naszej historii, ale również o niszczejące zabytki regionu. Jednym z nich jest rudzki szyb „Mikołaj", który w tym roku obchodzi swoje setne urodziny. – To miejsce zasługuje na drugą szansę, ma ogromny potencjał. Chcemy uratować „Mikołaja" i stworzyć tu w przyszłości Centrum Kultury i Dziedzictwa Regionalnego. Zanim zrealizujemy ten ambitny plan, chcemy organizować na tym terenie imprezy kulturalne i edukacyjne. Pierwszą będzie Święto Zabytków Techniki „Industriada" 2013 – mówi Dorota Mrówka, prezes fundacji.

W tym roku Industriada odbędzie się 8 czerwca. W ramach święta zaplanowano szereg atrakcji – m.in. o każdej pełnej godzinie będzie uruchamiana zabytkowa maszyna wyciągowa, będzie kącik naukowy „Pogromcy energii", a w nim wiele ciekawych eksperymentów, będą warsztaty twórczego wykorzystania zbędnych rzeczy, czyli co można zrobić ze starych CD czy torebek po herbacie), warsztaty śląskich tradycji: malowanie na szkle, haft, wypalanie i malowanie ceramiki, a na zakończenie imprezy Fire Show – czyli taniec z ogniem. Warto dodać, że impreza ma charakter rodzinny, wstęp i uczestnictwo we wszystkich atrakcjach są bezpłatne.

Chcesz pomoc? Wesprzyj fundację

Aby zorganizować Święto Zabytków Techniki na terenie szybu „Mikołaj" musimy uzbierać aż 20 tys. zł. Do tej pory udało nam się zebrać 3 tys. Nasza fundacja nie prowadzi działalności gospodarczej, więc pieniądze musimy pozyskać od darczyńców. Dlatego postanowiliśmy skorzystać z tzw. finansowania społecznościowego i zwróciliśmy się o wsparcie do osób, którym bliska jest ochrona zabytków poprzemysłowych. Każda złotówka jest dla nas na wagę złota – podkreśla Dorota Mrówka. – Bez pomocy ludzi dobrej woli przedsięwzięcie to może nie dojść do skutku – dodaje.

Można zatem wesprzeć fundację w organizowaniu święta i przekazać dowolną kwotę. Jak to zrobić? Na przykład za pośrednictwem specjalnego serwisu internetowego: http://polakpotrafi.pl/projekt/industriada lub wpłacając darowiznę bezpośrednio na konto fundacji (ING Bank Śląski 11 1050 1214 1000 0023 6148 6638).

– Każdą darowiznę i dotację szczegółowo rozliczamy, bo zależy nam na całkowitej przejrzystości. Darczyńcy muszą wiedzieć, co stało się z ich pieniędzmi. Dlatego pełna informacja będzie dostępna na naszej stronie internetowej. Mamy doświadczenie w rozliczaniu środków publicznych. W 2012 roku otrzymaliśmy dwie dotacje na łączną kwotę 74 tys. złotych. Dotacje zostały rozliczone i bez zastrzeżeń przyjęto sprawozdania merytoryczne – podkreśla prezes fundacji.

Więcej informacji o fundacji na stronie www.slaskiedziedzictwo.pl

Patronat prasowy nad imprezą objęła „Jaskółka Śląska"

Monika Malinowska

Meran – relacja

Walne Zgromadzenie EFA

W miniony weekend delegat Ruchu Autonomii Śląska, Michał Kieś, wziął udział w corocznym Walnym Zgromadzeniu Wolnego Sojuszu Europejskiego (European Free Alliance, EFA), które miało miejsce w Meranie (Południowy Tyrol). Przedstawiciele 37 organizacji współtworzących tę europejską partię polityczną debatowali przez dwa dni, podejmując decyzje w zakresie:

- nowelizacji wewnętrznych przepisów porządkowych i statutu EFA,
- przyjęcia sprawozdania finansowego za 2012 rok,
- przyjęcia planu działań na bieżący rok,
- odnowienia składu członków zarządu: prezes Eric Defoort (N-VA), sekretarz generalny Jordi Solé (ERC), skarbnik François Alfonsi (PNC),
- uchwalono manifest wyborczy przed przyszłorocznymi wyborami do Parlamentu Europejskiego,
- w poczet członków obserwatorów przyjęto Bloc Nacionalista Valencia oraz Nueva Canarias, natomiast pełne członkostwo po 3 latach statusu obserwatora otrzymała Schleswigsche Partei,
- zaaprobowano nowe logo oraz wytyczne dla nowej strony internetowej EFA.

Jak każdego roku, Walne Zgromadzenie EFA było również znakomitą okazją do wymiany doświadczeń i licznych dyskusji dotyczących obowiązujących i postulowanych rozwiązań ustrojowych Unii Europejskiej, państw członkowskich jak i poszczególnych regionów aspirujących do uzyskania szerszej samorządności. Jedno z czołowych haseł Unii Europejskiej- „Zjednoczeni w różnorodności" w pełni oddaje atmosferę tego wydarzenia. Kolejne Walne Zgromadzenie EFA odbędzie się we wspólnocie autonomicznej Galicii.

Red.

Chorzów – zapowiedź

Turniej piłkarski

Wzorem roku poprzedniego również i w bieżącym terenowe koło Ruchu Autonomii Śląska Chorzów organizuje turniej piłkarski o puchar RAŚ CHORZÓW. Zmagania rozpoczynamy 16 maja od rozgrywek najmłodszych dzieci z chorzowskich przedszkoli. Następnego dnia tj. 17 maja grać będą uczniowie szkół podstawowych i w końcu 18 rywalizować będą seniorzy. Pierwsze dwa dni rozgrywki dzieci odbywać się będą w gościnnej „świeżo" wyremontowanej hali MORIS, natomiast dorośli mecze rozgrywać będą na boisku ze sztuczną nawierzchnią przy ul. Filarowej. O wszystkich szczegółach będziemy na bieżąco informować na naszej stronie internetowej www.raschorzow.org .W trakcie turnieju dorosłych planowane są gry i zabawy dla najmłodszych. Serdecznie wszystkich Zapraszamy.

Przewodniczący koła RAŚ Chorzów Krzysztof Szulc



Fot. K. Szulc

Uczestnicy zeszłorocznego Turnieju Piłkarskiego o Puchar RAŚ Chorzów.

Gliwice – relacja

1150 rocznica chrztu Górnego Śląska

28 kwietnia w gliwickiej archikatedrze odbyła się msza św. z okazji 1150 rocznicy chrystianizacji Górnego Śląska.

Patronat nad mszą św. i wykładem tematycznym wygłoszonym po eucharystii przez księdza infułata Kazimierza Dolę objęła Rada Górnośląska. Msza św. i wykład zgromadziły działaczy organizacji wchodzących w skład tejże Rady. Wykład był poświęcony procesowi chrystianizacji Górnego Śląska, w którym jedną z głównych ról odegrała zorganizowana w 863 r. misja św. św. Cyryla i Metodego. Prelegent w swojej wypowiedzi podkreślił, że „człowiek jest jak drzewo. By mogło mieć bujną koronę i zdrowe owoce, powinno mieć potężne korzenie".

Red.

Literatura

Korfanty w serii biograficznej PIW

Biografia Wojciecha Korfantego (1873 – 1939) złączyła się tak dalece z dziejami Górnego Śląska, że nabrała znaczenia symbolicznego. Najczęściej kojarzymy go z plebiscytem, powstaniami śląskimi i przyłączeniem części Górnego Śląska do Polski, chociaż tamte dramatyczne lata są zaledwie fragmentem jego drogi życia. Tymczasem Korfanty należał także do najważniejszych polityków II Rzeczypospolitej, co rzadko bywa zauważane.

Książka Jana F. Lewandowskiego jest pierwszą pełną biografią Korfantego, przedstawiającą go w ujęciu popularnym. Autor odsłania najbardziej dramatyczne wydarzenia z życia polityka. Opowiadając burzliwe losy Korfantego, eksponuje ich sensacyjne nieraz fragmenty. Prezentuje go zarówno w wymiarze politycznym, jak i prywatnym, na tle wydarzeń historii górnośląskiej, polskiej i w pewnej mierze europejskiej. Przekonuje, że potrzebne jest odkrywanie Korfantego na nowo, gdyż tak naprawdę wcale go nie znamy.

Biografia Korfantego pióra Jana F. Lewandowskiego jest pierwszą biografią Górnoślązaka w serii „Biografie sławnych ludzi" Państwowego Instytutu Wydawniczego, mającej już czterdziestoletnią tradycję. Książka wyjdzie dokładnie na 140. rocznicę urodzin Korfantego, która przypadła 20 kwietnia.

Za pierwsze wydanie biografii Korfantego uhonorowano Jana F. Lewandowskiego przed kilku laty Górnośląskim Tacytem, czyli nagrodą imienia księdza Augustina Weltzla, górnośląskiego dziejopisarza dziewiętnastowiecznego, przyznawaną przez Ruch Autonomii Śląska.

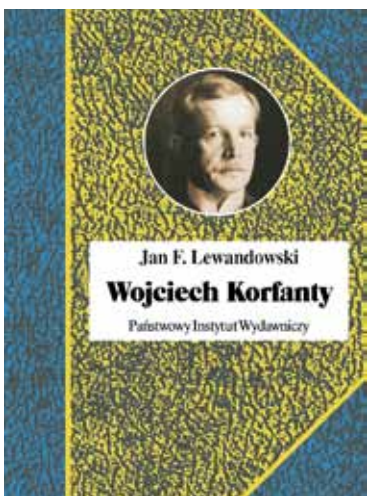



Kopyrtki na klopsztandze

Duży zielony Hiujk



Kazimierz Martyn

Jednym z najpiękniejszych miast Dolnego Śląska jest Świdnica. W każda pierwszą niedzielę miesiąca organizowany jest tam targ staroci. Przyjeżdżają na zakupy kolekcjonerzy z całej Polski, są też Czesi, Słowacy Niemcy... Od rana otwarte kawiarnie, restauracje i wszystkie znajdujące się na rynku sklepy.

Często bywamy w tym mieście, ponieważ można kupić tam ciekawe przedmioty, a także dlatego, mamy obok Świdnicy przyjaciół.To dawniejsi bytomianie, którzy wraz z piątką dzieci jakiś czas temu wyprowadzili się z mojego miasta, kupując gospodarstwo obok Świdnicy. W czasie lutowych targów moja Uwielbiana Praktyczna Ślązaczka, chodząc po rynku, zauważyła na wystawie otwartego sklepu AGD ładny dzbanek – zaparzaczkę do kawy z pokrywką, na której znajdowało się szkło w kształcie serduszka. Spojrzała na dzbanek, westchnęła, spojrzała na mnie. Cóż było robić – zbliżały się Walentynki. Miałem prezent. Panie poszły na kawę, a ja wraz ze szczęśliwym ojcem piątki udanych dzieci, trzymając za ręce najmłodszego z nich – Wojcia, przeszliśmy obok straganów ze staroci ami i szybko weszliśmy do tego AGD. Dzbanek został kupiony i zapakowany. Po wyjściu ze sklepu ojciec Wojcia zapytał: „A sprawdziłeś chociaż, czy ta zaparzaczka nie ma jakiejś wady?" Poszliśmy do samochodu, otworzyliśmy pakunek – wada była: mały fragment urządzenia nie został pokryty emalią. Wracamy, wchodzimy do sklepu, pan sprzedawca pyta, co się stało? Mówię mu, że dzbanek ma wadę, kupiłem go na prezent, więc ma być bez usterek. Sprzedawca na to: „Proszę pana, nie mamy już zaparzaczek takiej wielkości. Jest jeszcze jedna, większa, ale już droższa o 25 złotych!" Lekka czerwona mgiełka przesłoniła mi oczy, opanowałem się jednak, zniżyłem głos na mocny bas, podkręciłem na mniej więcej 100 decybeli i powiedziałem: „Proszę pana, chcę kupić tę cholerną zaparzaczkę, nic mnie nie obchodzi, że jest większa i droższa. Będziemy używać większych filiżanek. Już pan mi podaje towar, a ja sprawdzę, czy znowu nie kupiłem jakiegoś badziewia!" Ekspedienta wymiotło na zaplecze, wypadł lekko blady z pudłem w ręku, otworzył, sprawdziliśmy – przedmiot nie miał wad. Dopłaciłem. Wyszliśmy. Zakup został schowany. Panie były nadal w cukierni. Wchodzimy na coś słodkiego, zamawiamy, a tu nagle Wojcio, świadek całego zdarzenia, mówi na cały głos: „Mamo, widziałem jak wujcio Kazik zamienił się w dużego zielonego Hiujka!" W gwarnej cukierni nagle zapadła cisza, zamilkły rozmowy. Zmieszana mama usiłowała poskromić swoje dziecię: „Wojciu, nie mówi się tak brzydko!" Dzieciak jednak nie dawał za wygraną: „Ja wcale nie mówię bzydko! Nie rozumies?" Wujcio Kazik zamienił się w takiego duzego zielonego Hiujka! Sama widziałaś na filmie! Pamiętas tego zielonego potwoła? Taki pan w okularach się w niego zamieniał, kiedy się wkuzył! I stawał się Hiujkiem! Takim duzym zielonym Hiujkiem!" Goście kawiarni zgodnie i głośno zaczęli się śmiać, twarz mamy Wojtka odzyskała normalny kolor, a tato pokładał się ze śmiechu patrząc na minę syna, który z politowaniem patrzył na reakcję rodziców i gości cukierni. Jak potem powiedział: „Wy, starzy, to czasami jesteście takie tępe, że aż strach... nie rozumiecie, co się do was mówi. I zapominacie dobre filmy." Minęło parę tygodni, znowu spotkaliśmy się w Świdnicy i już wiem: nie zapomnieli tego incydentu, ale nie pamiętają mojego imienia. Mówią do mnie: „Zielony".

Dlaczego piszę Państwu o tym zakupie z przygodami, spleniącym Wojciem i zielonym Hiujkiem? Przeczytałem ostatnio wiadomość, którą dostarczył posłom z sejmowej komisji do spraw mniejszości narodowej Główny Urząd Statystyczny. Jego prezes, Janusz Witkowski, zawiadomił posłów, a także wszystkich obywateli naszego państwa o wynikach ostatniego spisu powszechnego. W dokumencie zawarto także informacje dotyczące „problematyki narodowo – etnicznej oraz języka". W przejrzystej tabelce wypisano między innymi Łemków (jest ich oficjalnie w Polsce 9640 osób), Ormian (1683), Tatarów (1828). Zapewne przez przeoczenie nie podano, że najliczniej reprezentowana w ankietach (oprócz polskiej) była tożsamość śląska – zadeklarowało ją 847 tys. osób, kaszubska (212 tys.) i niemiecka (109 tys.). Musimy też pamiętać, że spisem objętych było tylko 20% społeczeństwa, a sposób liczenia nie pozwalał na wiarygodne oddanie obrazu demograficznego RP.

Po przeczytaniu tej informacji lekka czerwona mgiełka przesłoniła mi oczy i zdecydowanie pozieleniałem. Ja nie istnieję! Nie ma mnie, nie ma nas, nie ma ponad 800 tys. ludzi! To, że żyjemy na Śląsku, że czujemy się Ślązakami, dostrzegamy swoją odrębność – to tylko złudzenie. Podobno mamy kilkoro Ślązaków w sejmie. Okazuje się jednak, że jest tylko jeden – Marek Plura. Tylko on zaprotestował. Reszta położyła uszy po sobie. Sprawdziłem: nikt inny z naszych wybrańców nawet słowa nie pisnął. Czekałem na wypowiedź posła z Tarnowskich Gór, który udowodnił w lutym tego roku, że potrafi zabrać głos publicznie, udzielając wywiadów prasie – może zechce to skomentować, wysmażyć jakąś interpelację poselską, interweniować u prezesa GUS? W końcu wybierali go także Ślązacy, skoro ich nie ma, to pan poseł jest nieważny... Okazuje się jednak, że nasz wybraniec czuje się tylko kompetentny w sprawie związków partnerskich. I może ma rację – jeśli Ślązaczka ze Ślązakiem chcą związku zamiast małżeństwa, to nie ma o czym dyskutować – przecież tych ludzi nie ma!

Czas zatem wrzasnąć! To skutkuje! Zadziałało w sklepie w Świdnicy, skutkowało wielokrotnie w różnych innych moich zderzeniach z codziennością. Oczywiście – proszę, aby Państwo potraktowali tę moja propozycję jako metaforę, nie namawiam tych oficjalnie zadeklarowanych Ślązaków w ilości 809 tys. do marszu pod Sejm i do opanowania Warszawy. Są też i inne sposoby. Jakie? Pamiętacie ostatni pomysł generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad oraz ministra transportu o planowanej odpłatności za przejazd autostradą A4 między Katowicami a Gliwicami? Gdy mieszkańcy konurbacji śląsko-dąbrowskiej zrozumieli, o co chodzi „wadzy", ryknęli tak głośno, że „wadza", czyli minister transportu szybciutko się z tego pomysłu wycofał. Nowak, bo o nim piszę, powiedział ponadto publicznie, że nigdy w życiu taka opłata nie była nawet projektowana... Gdyby kłamstwo wydłużało nos, minister miałby już niezły nochal.

Wspomniałem też wcześniej o zupełnej pomyłce wyborczej tarnogórzan w kwestii wyboru Tomasza Głogowskiego. Ma on piękną stronę internetową, w której znajdziecie opis jego sejmowych „dokonań". Zobaczcie – czy pamięta o tych, którzy go wybrali? Jak pracuje dla swojej ziemi? Wnioski wyciągnijcie sami. Felieton ten piszę tuż przed wyborami w okręgu rybnickim, gdzie RAŚ wystawiło Pawła Poloka. Gdy będziecie czytać te słowa, wiadomo będzie, kogo wybrano. Mamy w ręku potężną broń – kartkę do głosowania. Co pewien czas jej używamy. Nie zawsze robimy to mądrze, uczymy się dopiero demokracji, co więcej – czasami dopiero po wyborach okazuje się, kogo wybraliśmy. Jak wybraniec okaże się głupcem i leniem – po prostu przeżyjmy jego okres kadencji, a potem wyrzućmy go na zbitą kartkę do głosowania. Nauka kosztuje. Nie czekajmy na kolejne wybory, rozmawiamy z ludźmi, przedstawiajmy im nasze pomysły i argumenty. Jeśli możemy pomóc ludziom – pomagajmy. Wszyscy, którzy tu mieszkają borykają się z podobnymi problemami. Do śląskości przyznaje się coraz więcej osób, RAŚ staje się ruchem zrzeszającym wszystkich tych, którym Śląsk jest drogi, którzy chcą żyć normalnie na naszej ziemi. Pomagają nam jak mogą partyjniacy z PIS, PO, czy innych zapatrzonych we własne interesy partii. Nasyłają nam tutaj swoich mianowańców, których łączy jedno: większa lub mniejsza nieudolność, niekompetencja czy zwyczajna głupota. Pozbywają się fachowców (tu kłaniam się nisko odwołanemu dyrektorowi Muzeum Śląskiego) i kompromitują się na każdym kroku. Tu z kolei nie kłaniam się panu wicewojewodzie śląskiemu Piotrowi Spyrze, który jak podaje katowicki dodatek „Gazety wyborczej" z 5 kwietnia, prowadzi własną politykę polityczną i gospodarczą – właśnie udaremnił sprzedaż budynku w centrum Katowic. Jak pisze redaktor Przemysław Jedlecki, wszyscy zapłacimy za jego działania. Już teraz wiemy, na co pójdzie część naszych tegorocznych podatków.



Fot. K. Duda

Ślązacy podczas VI Marszu Autonomii.

Myślę, że nadszedł czas, abyśmy zaczęli głośno protestować przeciwko zabieraniu prawie wszystkich pieniędzy wypracowanych przez nas tu, na Śląsku, przeciwko nie zauważaniu naszego istnienia. My, Ślązacy żyjemy tu, pracujemy i domagamy się godnego traktowania. Niech głupi czy bezmyślni politycy nie negują naszego istnienia. Pokażmy panu premierowi, prezydentowi, sejmowym nieudacznikom, że nie można nas lekceważyć i kłamać, że nas nie ma. Zróbmy nasz prawdziwy spis na Facebooku, niech śląscy informatycy stworzą stronę, gdzie każda Ślązaczka, Ślązak będą mogli się spisać. Proszę, pomóżmy sobie. Nasze pismo ma stronę internetową, przez którą możecie się z nami kontaktować. Ja osobiście mam poczucie pewnego niedoinformowania o tym, jakie kopyrtki wyczynia władza na Waszym śląskim podwórku. Podaje zatem mój własny adres internetowy: kazimierz.martyn@gmail.com Piszcie do mnie, a ja postaram się opisać nowe kopyrtki władz, opowiedzieć o naszym codziennym śląskim życiu i o tym, co nas boli, interesuje i co dla nas jest ważne.

Wspólnie pokręćmy nasze codzienne zwyrtki na klopsztandze.

Górnictwo

Czy jest alternatywa dla węgla?



Jerzy Bogacki członek zarządu Raś

Węgiel przez wieki był źródłem bogactwa naszej ziemi. Był motorem rozwoju gospodarczego Śląska, a później całej Polski. Dzisiaj znowu stawiamy sobie pytanie, czy węgiel jest skarbem, czy przekleństwem tej ziemi?

Jestem zwolennikiem obrony węgla i racjonalnego jego wykorzystania właśnie teraz. W ostatnim czasie toczy się dyskusja czy i jak organizować gospodarkę energetyczną w oparciu o węgiel. Nie bez znaczenia jest również stanowisko Brukseli, które forsuje politykę ograniczonej emisji CO_2 i postawiło sobie za cel „zniszczenie" polskiego górnictwa i energetyki, a przy okazji hutnictwa, które również będzie za chwilę w bardzo trudnej sytuacji.

Myślę, że przedstawienie stanowiska zarządu Głównego RAŚ w tej sprawie staje się wezwaniem chwili. Nie może być zgody na politykę rujnowania Śląska. Przyjęcie dyrektyw unijnych spowoduje zapaść gospodarczą regionu, a przy okazji Polski, której gospodarka – jak wspomniałem – oparta jest na węglu. Według szefa śląskiej „Solidarności" Dominika Kolorza wprowadzenie dyrektyw Unii spowoduje utratę nawet 500 tys. miejsc pracy w różnych sektorach gospodarki. RAŚ w tej sprawie ma podobne zdanie. Oczywiście, że musimy inwestować w budowę nowych kopalń, szybów, ścian i chodników. Musimy przy wsparciu instytutów badawczych, Politechniki Śląskiej, czy AGH poszukiwać rozwiązań, które wpływać będą na zmniejszenie uciążliwości powstających przy spalaniu węgla. Na tym polu mamy zresztą spore osiągnięcia, ale aby prace mogły być kontynuowane potrzebne, są środki z Warszawy. Potrzebne są w tym zakresie zdecydowane działania i podjęcie szybkiej decyzji co do przyszłości węgla. Nie do przyjęcia jest obecnie kreślenie wizji gazu łupkowego, energii atomowej czy elektrowni wiatrowych. Te rozwiązania są ważne w dłuższej perspektywie – 30 lat. Obecnie trzeba modernizować kopalnie, unowocześnić naszą energetykę. Dzisiaj poziom ich sprawności wynosi zaledwie ~35%, a możemy dojść do 50% – dzięki temu zmniejszymy emisję CO_2 i w prosty sposób wykorzystamy rezerwy, którymi dysponujemy. Ruch Autonomii Śląska będzie popierał działanie władz lokalnych i innych instytucji, którym leży na sercu dobro regionu i Polski. Musimy pamiętać, że są miasta w naszym regionie jak np. Bytom, który nie ma alternatywy dla dalszego rozwoju, a bezrobocie 30% jest i będzie wielkim problemem społecznym. Bez kroków władz centralnych i zdecydowanej polityki w tym zakresie będziemy skazani na importowaną energię, stal i inne produkty, a nasze społeczeństwo będzie szukało pracy za granicą, budując dobrobyt takich starych demokracji jak Anglia, Niemcy, Francja, USA.

Ruch Autonomii Śląska jest stowarzyszeniem o ograniczonym zasięgu, ale w naszej aglomeracji ma wielu członków, którym sprawy niezależności energetycznej i przyszłości naszej ojczyzny nie są obojętne. Mimo to czasami zdarzają się posądzenia naszej organizacji o separatyzm oraz inne „grzechy". Chcę stanowiskiem w tak pilnej i aktualnej sprawie przyłączyć się do wszystkich, którzy mają podobne zdanie. Wiem, że i czołowi działacze PO, PiS, SLD i PSL są podobnego zdania – stwórzmy w tej sprawie wspólny front, tak, aby zwyciężyło dobro ludzi i kraju. Moim zdaniem w najbliższym czasie powinno odbyć się spotkanie – „okrągły stół" – w sprawie górnictwa z udziałem wybitnych specjalistów, praktyków i teoretyków, z udziałem związków zawodowych. Tak aby stanowisko zaprezentowane tutaj – w sercu gospodarczym Polski, było impulsem do realizacji trudnych wyzwań, które stają przed nami.



CC3.0/Ludek

KWK Bielszowice.

Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga część 5



Marian Kulik

Przez pierwsze siedem dni nowożeńcy – Szymon i Ulka – cieszyli się sobą w domu rodzinnym panny młodej, w specjalnie na ten cel przygotowanej izbie, mieszczącej się w bocznym skrzydle karczmy.

Ale każdy „miodowy tydzień”, żeby być miodowym i żeby potem do niego tęsknić, musi być szczególny i krótki. W niedzielę wieczorem, na dzień przed wyjazdem, Ulka pakując swoje osobiste rzeczy była w bardzo kiepskim nastroju, chociaż już przed swoim weselem wiedziała, że przeprowadzi się do domu przyszłego męża. Dzień wyjazdu jak każda wyprowadzka z domu rodzinnego nie jest przyjemny, szczególnie kiedy rozstania obfitują szczerymi łzami, a tych nie brakowało podczas pożegnania z matką i rodzeństwem.

Żegnając się już po raz ostatni, matka cicho powiedziała do Ulki: „Mōsz tu ôdy mie tyn bojtlik ze talarami. Yno nic niy gŏdej tatulkowi”. I dyskretnie wcisnęła go w spocone dłonie córki. Ulka odeszła na bok, otwarła woreczek i zobaczyła w nim kilkanaście monet połyskujących ciepłym blaskiem złota. Na ten widok od razu zrobiło jej się weselej na sercu.

Chwilę potem podszedł do niej ojciec i nerwowo oglądając się na boki zamruczał: „Mōsz tu ôdy mie bojtlik ze złociokami. Yno nic niy gŏdej mamulce”. Tym razem już nie otwierała tego miyszka. Wystarczyło jej, że wyczuła w skórzanym pękatym woreczku kilkadziesiąt monet, które, pomimo że nie były lekkie, jakoś dziwnie jej nie ciążyły.

Szymon, który stojąc już od dłuższego czasu za bramą, obserwował znudzonym wzrokiem rytuał pożegnalny, niespodziewanie podszedł do swojej młodej żonki, objął ją wpół i przeniósł przez cały plac z taką łatwością, jakby niósł piórko. Na koniec wygodnie posadził na bryczce, potem szybko skoczył na kozioł i odwrócił się twarzą do osłupiałych z wrażenia teściów wołając: „Bōg zapłać wom za wychowanie Ulki, ale tera ôna je moja i biera jom ze sobom!”. Wziął w ręce lejce i zaciął batem konie, które porwały bryczkę, a ta zaczęła się kołysać na wyboistej drodze jakby nie była bryczką, ale łodzią rzucaną przez fale po wzburzonym morzu. Za bryczką wolno i statecznie potoczyły się dwie fury, wypełnione po brzegi ausztojerem Ulki.

Ojciec Szymona już od wczesnych godzin rannych nerwowo chodził wokół domu, zerkając z pod szyldka nowiutkiej czapki w kierunku, skąd mieli nadjechać młodożeńcy. Gdy tylko ujrzał tuman kurzu, a potem jeszcze usłyszał turkot kół i tętent końskich kopyt, dostojnie, jak indor, z fajką w zębach podszedł do wrót i zaczął je otwierać na oścież rękami drżącymi od zdenerwowania. Wjeżdżająca na plac bryczka, a zaraz po niej dwie fury, narobiły tyle zamieszania i hałasu, że pies zachrypł od ujadania, a Szymonowa matka stojąc na ganku udawała wielkie zdziwienie i ukradkiem popatrzyła na boki, czy wszyscy sąsiedzi dobrze słyszą. Nagle wykrzyknęła: „Pōnbōczku! Tela ausztojeru prziwiyźli! Kaj my go teroz podziejymy?”. A schodząc już po schodkach, podeszła do zdezorientowanej i oszołomionej całym zajściem synowej, mówiąc nienaturalnie głośno: „ Aleś dziôcha bladziutko po gymbie jak mlyko. A to gizdy, na pewno nic ci niy dali jeszcze pojeść. Pōć zaroz do dom, to cie nafutruja, bo mi się jeszcze kaj ôbalisz i bydzie skuli tego gańba”.

Dom rodziny Szymona Sznita był chałupą solidnie zbudowaną, ale już mocno posuniętą w latach. Mury miał kamienne, grube, jakby obronne, okna małe jak strzelnice, dach wielki, a spadzisty, pokryty zbitą słomą w większości już pozieleniałą mchem. Pomieszczenia mieszkalne były trzy – ogromna kuchnia ze skamieniałą gliną zamiast podłogi i dwie nieco mniejsze izby przylegające bezpośrednio do niej również z polepą. Izba – wychodząca dwoma małymi okienkami



Fot. A. Kreis, D. Gmitruk. Źródło: muzeumgpe-chorzow.pl

Taką furą Szymon i Ulka mogli przewozić swoje bagaże panny młodej do domu teściów.

na zachód – stała się mieszkaniem nowożeńców.

W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia po uroczystym obiedzie, kiedy wszyscy wstali od stołu, ojciec wyciągnął z blaszanej biksy dwa grube jak nudelkula kubańskie cygara, które najpierw powąchał, delektując się szlachetnym aromatem, a potem jedno dał Szymonowi mówiąc: „To som jeszcze te twoje, coś ich z wojny przywiōz”. Po chwili jak się już odurzyli mocnym karaibskim tytoniem, Szymon patrząc ojcu prosto w oczy powiedział: „Fater” (celowo używając tego określenia dla wagi słów) chcymy sie zaroz z wiosny budować. Ojciec kryjąc się w chmurze dymu tytoniowego mruknął hm…. i zamilkł, czekając bezpiecznie na reakcję swojej żony, która nieszczerym cienkim głosem zaterkotała: ”Dzieci, kaj się tam bydziecie brali na gowa taki zaciąg. Źle wom u nos? Przecz mocie kaj mieszkać.” Szymon ze wzrokiem wbitym w polepę przerwał matczyny monolog: „Wasza chałpa ulepili nasz ōpa, co to jeszcze Napoleona pamiytoł. Podłōg ichnijszego, a dzisiej już przedpotopowego mustru, a jo w Niymcach widział, jak ludzie inakszyj i lepi miyszkajom. Tam wszystke chałpy ze ciepłyj cegły budujom, dachy dachōwkom kryjom, w izbach wszyndzi delōwka, gipsdeka zamiast desek, wielkie ôkna i ściany pomalowane w wyzgerne kolory. I my ze Ulkom tyż tak chcemy mieszkać… tym bardzij, że Ulka urodzi na lato”.

Po chwili wyczekującego milczenia, matka wstała i ucierając końcem zopaski płaczki w oczach, z nieskrywaną i szczerą radością przytuliła synową, mówiąc: „Teroz toś już jes cołkiym naszo, kej nosisz we sobie Szymonowego bajtla i ôd dzisiej ty żeś jes piyrszo w tyj chałpie. Ojciec krótko skomentował: „Gynau”. Dziarsko wstał i niespodziewanie postawił na stole litrową flaszkę 50% gorzałki zaprawionej mocnym anyżem. Późnym wieczorem Szymon z ojcem kompletnie pijani zawzięcie malowali palcem po blacie stołu zawalonego gorzałką i wodą kontury przyszłej chałupy, zupełnie nie zwracając uwagi, że cała kuchnia tonie w zawiesinie oparów tytoniowych tak, że młody cielik grzejący się koło pieca zaczął kichać.

Nie wiadomo jakby jeszcze długo trwały te „kreślarskie ćwiczenia”, gdyby nie zdecydowana postawa Ulki, która podeszła do stołu i zamknęła pucinka z cygarami, w której zostały ostatnie dwie „Kubany” i nieco za głośno powiedziała do Szymona: „Pōć spać, bo za chwila zaczna swrocać, skuli tego waszego kurzu”. Szymon krótko skomentował” „Mosz recht” i chwiejnym krokiem zaczął się wycofywać w kierunku łóżka.

Jeszcze zima się nie skończyła, kiedy Ulka i Szymon dokładnie przeliczyli złocioki z ausztojeru i wyszło im, że za połowę tego, co dostali postawią taką chałupę, jaką sobie wymarzyli.

Dwa dni przed Bożym Ciałem, cieśle skończyli więźbę dachową i Ulka stojąc koło męża z cicha pytała: „Jak myślisz? Do chrztu pudymy jeszcze ze staryj abo już z naszyj chałpy?”. I usłyszała: „Choby toporki z nieba leciały, to pudymy z naszyj chałpy”.

W tym temacie większe wyczucie miał Szymon. Pod koniec sierpnia, na tydzień przed rozwiązaniem, chałupa była gotowa do zamieszkania i od razu zaczęli przenosić do niej sprzęty.

Dokładnie w drugą noc, kiedy spali we własnym domu Ulka krótko przed świtem obudziła męża i rozkazała: „Leć zaroski po chebama, bo na mie przyszoł czas”. Chebama – kobieta o wyglądzie oficera – zaraz jak przyszła, wydała głosem nie znoszącym sprzeciwu polecenie: „Przigrzyj dużo wody, a potym jom nalyj do warzpeka i mie zawołej. Ale ruszej sie pierońsko kole tyj wody, bo jom już potrzebuja”. Gdy uchylił drzwi, żeby podać wodę, usłyszał: „Postow na ziymi i zawiyrej drabko za sobom dzwiyrze, coby niy było przeciągu”. Po chwili zjawił się i ojciec, żeby dodać otuchy i tak obaj siedzieli w milczeniu i zatroskaniu. Zdążyli wypalić trzy fajki, kiedy niespodziewanie w drzwiach stanęła chebama i rzuciła w kierunku Szymona krótkie zdanie: „Urodził ci się zdrowy synek! A we laubie na bolcu wisi moja mantlowa, kaj mom w kapsie kieliszek. Weź go zaroz i naładuj dobrom anyżowkom, do pełna!”. W południe pozwolono mu wejść do żony , która mu podała synka. Wziął go na ręce i drżącym głosem powiedział: „Domy mu miano Helmut tak, jak się nazywoł tyn generał, co mi przypinoł krziż na piersi. Możno tyż bydzie kedyś jakimś wyższym.” W tamtym szczególnym dniu zapewne nie przypuszczał, że miał rację. Cdn.

Ślōnzoka utrŏpã

Fajniy bōło



Grzegorz Kulik

Rŏz za kedy przilazi w życiu taki mōmynt, iże czowiek zaczynŏ sie trŏpić ô jutro, chociŏż utrŏpã mŏ niy skuli ekōnōmije, ino skuli czegoś, co ani go bezpostrzednio niy tykŏ.

RAŚ wyszoł z koalicyje. Niy je żech w RAŚ, świat mi sie niy zawali, ale przywyk żech już do tego, co autōnōmisty regyrujōm wojewŏdztwym. Fajniy bōło. Spōmnijcie sie, jak to działało na psychikã tych, kerzi richtich widzōm we Ślōnzŏkach sugōw szatana. Nōn stop mieli my chajã ô kŏżdō rzecz – ôd narodowości klōskŏw aże do Ślōnskigo Muzeum. Trŏpiã sie, co teröz ô Ślōnzŏkach może być ciszyj. A wiadōmo: jak je ciszyj, to ludzie sie mynij interesujōm. Jak sie mynij interesujōm, to je im egal. Ludzie sōm tak złōnaczyni, co jak ftoś im gŏdŏ, co majōm robić, to zaôbycz robiōm gynau ôpacznie. „Kluska śląska jest polska!” „Ja? Pojakymu?” „Muzeum Śląskie jest za mało polskie!” „A co wōm do tego?” Czym dużyj je chaja, tym wiyncyj ludzi zaczynŏ widzieć, iże cosik je niy tak. Tym wiyncyj ludzi podnosi gowã i padŏ „Wy nōm niy bydziecie gŏdać jak mōmy myśleć.” Jeźli teröz cołkŏ ta chaja sie skōńczy, to zaś ludzie przisnōm. Niy ma już tyż Michoła Smolörza, kery ciepnyłby tekstym choby bōmbōm i nakryńciył wszyjskich do dysputyrowaniŏ. Trŏpiã sie. Na isto.

Pōn Jerzy Gorzelik na portalu NaTemat.pl napisoł, co dziynki tymu dwuletniymu koalicyjnymu karnawałowi ślōnskość sie na isto rozbudziyła. Co we publicznyj debacie pokŏzały sie tymaty, ô kerych niy gŏdało sie zawczasu. Muszã pedzieć, co niy do kōńca z tym tak je.

Możnŏ i ta ślōnskosc sie rozbudziyła barzij we publicznych dysputach, ale pŏdźcie wejrzimy na to ôd spodku, ôd strōny Pawoła, co miyszkŏ na Frynie abo Paulka spod Koźlŏ. Jŏ kludzã na Facebooku fanpejdż „Ślōnski suchar na dzisiej”, na kery wciepujymy śmiyszne ôbrŏzki po ślōnsku. Zebrali my wiyncyj jak 65 tysiyncy ludzi. Złōnaczyli my tyż strōnã, na kerŏ ci wszyjscy ludzie mogōm wciepywać swoje ôbrŏzki. Z tych 65 tysiyncy ludzi nŏjwiyncyj dwadziścia zrobiyło jaki ôbrŏzek i wciepło go nōm na strōnã. Reszta durch czekŏ choby na zbawiyniy.

Toć, co przisziło rozbudzyniy ślōnskości, ale jak dŏ mie to ludzie durch czekajōm na ślōnskość pod szklanym kloszym. Żŏdnymu sie niy chce być aktywnym. Jak ludziōm niy chce sie wlyź na strōnã internetowŏ i wciepnōńć na niã ôbrŏzek z podpisym (dziesiyńć minut roboty), to jŏ tego niy widzã. Dalij my sōm take same lebry, jake my byli ôd stoleci. A jak tak mŏ być, to mogymy już terŏzki dŏć sie pokōj, wylyź ze tyj ślōnskij izby i zgasić światło.

Niy spokopcie mie źle. Jak ftoś gŏdŏ, co jeźli dyrechtōr Ślōnskigo Muzeum bydzie wyciepniynty z roboty skuli polityki, to wyjdzie z koalicyje, to niy widzã inkszyj drōgi, jak ino zrobić to, co sie uzdało. Jak sie gŏdŏ A, to trza pedzieć B; tego prawie w polskij polityce chybiŏ. Możnŏ bōł to tyż jakiś knif, coby pokŏzać, iże ślōnskŏ polityka je inkszŏ ôd polskij. Myślã sie ale, eli na isto bōł to dobry ruch. Eli możnŏ autōnōmistōm niy stykło politycznych szprymōw. Bo co z tego, iże pokŏże sie, co – jak pisze pōn Gorzelik – niy ma zgody na wasalne podporzōndkowaniy sie warszawskij cyntrali, jak na szalã stawiŏ sie nŏjważniyjsze: niykōńczōncŏ sie chajã, skuli keryj dziynnie wiyncyj ludzi interesowało sie Ślōnzŏkami, Ślōnskym i autōnōmijōm.



Marszałek sejmiku województwa śląskiego sterowany z Warszawy.

Snadnōm rzeczōm niy musi tak być. Możnŏ moja utrŏpa je trochã niyprzidajnŏ; to pokŏże czas. Jakby niy patrzeć RAŚ przegoł ôstatnie dwa welōnki, na bezrok mōmy nŏstympny, a autōnōmisty przestali regyrować wojewŏdztwym. Moc roboty je do zrobiyniŏ bez te pōłtora roku, coby sie niy pokŏzało, co RAŚ we syjmiku to bōło ino jednorazowe przitrefiyniy. Rzykejmy, coby wszyjsko poszło dobrze i autōnōmisty sie niy straciyli. Winszujã tego siebie i Wōm.

Sklep śląski SILESIA PROGRESS

oferuje największy wybór artykułów związanych ze Śląskiem:

- flagi
- koszulki, bluzy i czapki
- filmy i książki
- naszywki, naklejki i smycze
- mapy, plany i pocztówki

Nie zwlekaj! Kup już teraz to, co chciałeś mieć od dawna i pokaż światu, jak jesteś dumny ze swojej śląskości.

Nasz sklep internetowy:
www.silesiaprogress.com
Tel. 693 953 661

Organizujesz festyn? Dni miasta? Zaproś nasze stoisko!

HITY MIESIĄCA



Śląskie flagi
nowe rozmiary
150 x 90 cm lub 110 x 70 cm
mocowanie na "oczka" lub
do wciągania na "sztyl"
* * * *

"Listy z Rzymu"
Zbigniew Kadłubek
- pierwsza książka w ramach
CANON SILESIAE
Stowarzyszenia Osób
Narodowości Śląskiej

Wiele nowych książek





Śląskie smycze



Naklejki samochodowe

SI Silesia

Duży wybór koszulek po przystępnych cenach (ceny od 25 do 40 złotych)









Zapraszamy też do naszej siedziby w Opolu, ul. Reymonta 30 (III pietro, lok. 10)



Dostępna w kioskach Ruchu oraz salonikach prasowych Kolportera